Nr. 59. Lwów — Sobota dnia 12 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 16 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
[illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
[illegible]

Dziś: św. Grzegorza W. | Bazylego W.
Jutro: św. Rozyny | Eudokii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 28
Zachód „ „ 5 m. 54

Długość dnia godzin 11 minut 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Walka o regulamin.

Piszą nam z Pesztu 9 marca:

(∾) Nastąpił niespisany sojusz między stronnictwami opozycyjnemi dla walki z wnioskiem Tiszy o zmianę regulaminu. Do formalnej koalicyi między niemi nie przyszło jedynie dlatego, że Apponyiego stronnictwo narodowe nie chciało brać na siebie odpowiedzialności za wszystkie wybryki obstrukcyi. Również ci deputowani, którzy teraz wystąpili z ministeryalnego obozu, bo się nie zgadzają na projekt Tiszy, chcą głosować przeciwko niemu, ale nie zgadzają się na obstrukcyjną metodę. Zawołano o nich w sejmie: „Odpuść im Boże, albowiem sami nie wiedzą co czynią!“ Rzeczywiście, zrozumieć ich niepodobna. Są zwolennikami prawidłowej pracy, otwarcie potępiali i potępiają obstrukcyę, nie podają jednak żadnego sposobu na jej usunięcie, a gdy Tisza podał ten sposób, oni natychmiast zaprotestowali przeciwko niemu i przeszli do niemej opozycyi, która jednak zaważy na korzyść obstrukcyi przy każdem głosowaniu. Ministeryalny obóz stopniał do stu siedmdziesięciu kilku deputowanych i w razie oderwania się od niego jeszcze kilkunastu posłów stanie się mniejszością. Jużby się może nią stał, gdyby należenie do opozycyi przedstawiało jakiekolwiek korzyści ambitnym deputowanym. Ale niezłączona w jeden obóz opozycya nie przedstawia takich korzyści. Od biedy zda się ona do walki z Tiszą, ale gdyby miała dać ze swego łona ministrów, wnet się rozpadnie. Przekonał się o tem hr. Apponyi. Chciał on naśladować Szella, który opozycyą przeciw bar. Banffyemu spowodował jego upadek, a swoje powołanie na szefa gabinetu. Lecz się nie powiodły jego zabiegi o godność naczelnika opozycyi, bo przedewszystkiem ma ona swoich wodzów, którzy nie chcą iść pod niczyją komendę, a następnie nie ma żadnego prawdopodobieństwa, aby Korona przystała na jakąkolwiek kombinacyę, w którą wchodziłby Apponyi. W takiej sytuacyi opozycya z góry skazana jest na opozycyę w każdym zgoła wypadku, a ci deputowani, którzy teraz wystąpili z ministeryalnego obozu, powróciliby doń po dokonanej zmianie regulaminu. Swem ustąpieniem sprawili oni tylko to, że wzrosło znaczenie zastępu posłów chorwackich. Rząd od tej chwili musiałby bardzo dbać o nich, aby ich przy sobie zatrzymać, więc w układach o odnowienie ugody chorwackiej pójść dalej, niż pierwotnie zamierzał, i tu jednak nie zrobiłby nad możność, ponieważ od szowinistycznej opozycyi nie mogą się Chorwaci spodziewać wielkich dla siebie korzyści. Na ogół tedy, opozycya broni straconego posterunku, a wiedząc o tem, postanowiła wycofać się z walki. W tym celu zwolennicy Apponyiego i kossuthowcy zażądali od Tiszy zmian w projekcie zawieszenia normalnego regulaminu, mianowicie domagali się dwóch rzeczy: wykreślenia paragrafu o tem, że po drugiem czytaniu może niezwłocznie następować trzecie, a to dlatego, żeby między temi czytaniami było miejsce dla nagłych wniosków i dla przewlekłych nad nimi rozpraw; na to Tisza się zgodził, bo przeciw przewlekłym rozprawom ma skuteczną broń w innych paragrafach swego projektu; nie przystał jednak na drugie żądanie apponyistów i kossuthowców, aby z projektu jego było usunięte postanowienie, iż przy tymczasowym obostrzonym regulaminie będzie opracowany i uchwalony nowy, stały regulamin, dający marszałkowi izby możność zapobiegania wszelkim awanturom i nadużyciom praw poselskich.

Po odmowie Tiszy kossuthowcy przerzucili znaczną część opozycyi z sejmu do kraju. Wszędzie w nim zwołują wiece ludowe, na których wmawiają w ogół ludności, że grozi absolutyzm i że Wiedeń zaczyna rządzić Węgrami. Efekt tej agitacyi nie jest dotąd widoczny, wszelako rząd zapewne uważa, że trzeba się mieć na baczności, skoro minister honwedów powiększa żandarmeryę o 240-tu podoficerów. Ugron zaraz wymyślił, że ta „armia absolutyzmu“ będzie użyta przeciw parlamentarnej opozycyi dla skrępowania wolności krytyki, ale ten koncept wywołał tylko wesołość w izbie, w prasie i w kraju.

Szanse gabinetu są tedy dobre. Ale obstrukcyoniści wciąż nie dają przystąpić do narad nad wnioskiem Tiszy. Stoi on jako punkt pierwszy porządku dziennego, więc nie można go zatarasować nagłymi wnioskami, są jednak inne sposoby, w których wyszukiwaniu celuje dep. Zoltan Lengyel. Po otwarciu posiedzenia natychmiast następuje odczytanie protokołu z posiedzenia poprzedniego, poczem marszałek zapytuje, czy nie ma kto z posłów jakiejś uwagi o treści tego protokołu. Otóż p. Lengyel zawsze ma w zapasie najmniej tuzin uwag, nad któremi trzeba debatować, odbywać imienne głosowania, przed każdem z nich zawieszać posiedzenia na pięć minut itd. A ponieważ podczas głosowania z reguły wybuchają spory o mylne zapisywanie głosów, przeto powstają zwłoki tak długie, że się marnuje całe posiedzenie. Poprawki p. Lengyela są takie: „Nie powinno się pisać daty cyframi, lecz słowami“; albo „zamiast wyrazu „marzec“ trzeba używać wyrazów ‚miesiąc trzeci‘ lub też „pierwszy miesiąc wiosenny“. P. Lengyel wymyśla co dzień inne, a zawsze podobne koncepta, dając tem sposobność do uwag stronnictwa ministeryalnego, że takie manewra najlepiej uzasadniają konieczność zaproponowanej przez Tiszę reformy regulaminu.

* * *

Od Redakcyi „Przeglądu“. Korespondent nasz w liście tym przedstawił sytuacyę, jaka była w Peszcie dnia 9 bm. Tymczasem nazajutrz nastąpiła już zmiana. Opozycya widząc, że przegra kampanię, udała się do rządu z propozycyą zawieszenia broni, a rząd przystał na to. Następujące depesze objaśniają ten

Zwrot w Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 10 marca. Sejm węgierski oświadczył się w imiennem głosowaniu 248 głosami przeciw 107 za dopuszczalnością wniosku Tiszy o zmianę regulaminu. Prezydent Izby wnosi, ażeby postawiono ten wniosek na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Prezydent ministrów oświadcza, że wszystkie wniesione przedłożenia rządowe cofa. Pos. Thaly z partyi Kossutha zaklina obstrukcyę, aby ze względu na cofnięcie przedłożeń dopuściła do obrad nad ustawą o kontyngencie rekrutów, gdyż w przeciwnym razie rezerwiści zapasowi jeszcze dłużej musieliby służyć. W razie dopuszczenia kontyngentu rekruta, rząd odstąpi od wniosku o zmianę regulaminu Izby. (Żywe oklaski.)

Hr. Tisza oświadcza bez namysłu, że cofnie wniosek o zmianę regulamu, jeżeli wszystkie stronnictwa dadzą obowiązujące oświadczenie, że przepuszczą przedłożenie o rekrutach w jak najkrótszym czasie. (Burzliwe oklaski, sensacya w Izbie. Pos. Thaly podaje dłoń prezydentowi ministrów).

Przewodniczący przerywa posiedzenie. Po pauzie oświadczają posłowie Ugron, Zichy i Szent Ivanyi imieniem swoich stronnictw, że nie będą już stawiali uchwaleniu przedłożenia o rekrutach dalszych przeszkód. Wobec tego oświadcza Tisza, że cofa wniosek swój o zmianę regulaminu.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia postawiono przedłożenie o rekrutach.

Budapeszt 11 marca. Dzienniki w entuzyastycznych słowach witają zakończenie obstrukcyi, podnoszą zasługi prezydenta gabinetu hr. Tiszy oraz patryotyzm Taly'ego, Ugrona i innych opozycyonistów.

Budapeszt 11 marca. Minister honwedów Nyiry wniesie dziś w sejmie podczas dyskusyi nad kontyngentem rekruta za r. 1903 modyfikacyę, według której pobór rekrutów ma się rozpocząć już 21 marca. Podobno rezerwiści zapasowi już 15 marca będą puszczeni do domów.

Budapeszt 11 marca. W klubie liberalnym powitano wczoraj owacyjnie hr. Tiszę. Na mowę prezydenta Podmaniczkiego odpowiedział hr. Tisza, że uwłaczałoby to poważnemu znaczeniu dnia dzisiejszego, gdyby jednemu człowiekowi chciano przypisać całą zasługę, a nie poczuciu obywatelskiemu ogółu i patryotycznemu żywiołowi opozycyi, który brał udział w tym szczęśliwym zwrocie.

Polityka studencka.

Najmłodsze uniwersytety w Europie: belgradzki i sofijski niczem się jeszcze nie zasłużyły nauce, ale na polu agitacyi politycznej zebrały już dużo laurów nader wątpliwej wartości. Studenci bułgarscy i serbscy z zamiłowaniem uprawiają polityczne podróże po krajach bałkańskich, rozsiewając mrzonki, które nie mało się przyczyniają do utrzymania fermentu w krajach podległych berłu sułtana. Tak teraz — już nie po raz pierwszy — młodociani politycy serbscy, uczniowie uniwersytetu belgradzkiego, gremialnie złożyli wizytę swym sofijskim kolegom i wspólnie z nimi utworzyli kongres polityczny, na którym uchwalili, że powinna powstać federacya państewek bałkańskich celem utworzenia samorządnej Macedonii. Odpowiednie noty wysłał ten kongres do Bukaresztu i Aten, a osobne deputacye wręczą ten ważny akt rządom w Sofii i Belgradzie. Gdyby można było przypuszczać, że owe rządy zastosują się do wskazówki pp. studentów, sułtan miałby słuszny powód do powstrzymania reform w Macedonii, bo i bez tego przeprowadza je bardzo niechętnie i tylko pod wpływem ustawicznego nacisku mocarstw. Teraz naprzykład znowu się oparł przeciw określonej układem mürzsteckim reorganizacyi żandarmeryi, mianowicie nie chce zatwierdzić nominacyi zagranicznych oficerów, jako chrześcijan, a w dodatku ludzi nieumiejących po turecku. Ambasadorowie nie wątpią, że sułtan, po dobrym nacisku z ich strony, zaniecha swego oporu. Ustawicznie używa on takich sztuczek jedynie po to, aby wybadać, czy też przypadkiem nie wytworzyły się jakieś sprzeczności między mocarstwami, głównie zaś między Austryą a Rosyą. Skoro się przekona z solidarnego nań nacisku, że po dawnemu trwa zgoda między mocarstwami, wówczas ustępuje. W ten sposób zdołano dotąd ustanowić cywilnych agentów przy macedońskim wielkorządcy, potworzyć w powiatach komisye doradcze, które zawiadamiają cywilnych agentów o każdej potrzebie ludności i o każdem nadużyciu władz tureckich, wydać 15.000 funtów tureckich, czyli 300.000 koron na odbudowanie zniszczonych przez wojska sułtańskie domów, rozdać 21.000 funtów tureckich na wsparcia dla starców i kobiet, których rodziny straciły mienie podczas powstania, zorganizować straże polowe i rozwikłać kilkanaście cerkiewnych zatargów między Grekami a Bułgarami. Niektóre z tych zatargów są tak powikłane, że dotąd nie można było ich rozsądzić; one też są powodem hałaśliwych demonstracyj w Salonice i Strumicy. Wogóle, jak zapewniają agenci cywilni w swych raportach, składanych ambasadorom, jest znaczny postęp w reformach. Wielkorządzca Hilmi-basza chętnie przyjmuje wszystkie uwagi agentów i natychmiast wydaje odpowiednie rozporządzenia, a nadto sam jednym wieśniakom zniżył podatki, innym je darował. Wskutek wykonanych już reform ludność o tyle się uspokoiła, że wieśniacy wracają do swych zagród i biorą się do uprawy ziemi. Powstanie na wiosnę staje się coraz mniej prawdopodobne, lecz — zdaniem agentów cywilnych — zupełna pewność spokoju zależy od amnestyi, z której ogłoszeniem Porta ustawicznie zwleka pomimo nalegań Hilmiego-baszy, i od zakończenia mnóstwa politycznych procesów, niezałatwionych dotąd z powodu powolności tureckiego trybunału, któremu wiecznie brak jakichś świadków, niemożliwych do odszukania. Lecz agenci cywilni się spodziewają, że kiedy nareszcie włoski jenerał de Giorgis obejmie urzędowanie, żandarmerya potrafi dostarczyć trybunałowi potrzebnych świadków. Doniesienie, jakoby de Giorgisowi robi Hilmi-basza trudności, nie jest prawdziwe. Przeciwnie, skoro tylko ten jenerał oświadczył, że potrzebuje większej liczby europejskich podoficerów, Hilmi-basza zaraz się zgodził powiększyć ich zastęp i wybór odpowiednich ludzi pozostawił de-Giorgisowi, który też natychmiast wysłał do Rzymu adjutanta swego kapitana Capriniego po włoskich podoficerów.

Z tego raportu cywilnych agentów wynika, że można się spodziewać ciszy na Bałkanach.

List do Redakcyi.

(Jak wojskowość stosuje się do słusznych żądań stawianych przez naszych posłów w Sejmie i w Radzie państwa?)

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Posłowie nasi, zarówno w Sejmie, jak i w Radzie państwa, upominają się nieustannie, aby wojskowość zakupywała potrzebne dla armii konie w kraju wprost u hodowców, minister przyrzeka, że temu słusznemu żądaniu stanie się zadość, dotyczące władze ogłaszają hodowcom, w którym dniu i w której okolicy komisya wojskowa będzie zakupywała konie, a tymczasem wykonanie tego ogłoszenia okazuje się farsą, bolesną dla rolników i bardzo ich krzywdzącą. Oto np. w tym roku ogłoszono, że w Rzeszowie będzie komisya wojskowa zakupywała konie w dniu 3-go marca. Skutkiem tego ogłoszenia hodowcy ze wszystkich stron, nawet z daleka, bo o 8 do 10 mil ściągnęli do Rzeszowa, by przedstawić i sprzedać wprost komisyi swoje konie i nie potrzebować dzielić się z handlarzami szczupłą i tak zapłatą. Przybyło więc kilkudziesięciu włościan z 200—300 końmi, przybyło także kilku obywateli, między nimi p. Wiktor z Załuża aż z za Sanoka. Niektórzy przybyli już dzień naprzód, aby dać koniom wypocząć. Cóż się jednak dzieje? Oto pokazało się, że już dnia 1-go marca przybyła jedna komisya do Rzeszowa, ponieważ jednak nikt się jej przybycia nie spodziewał, przeto komisya ta obejrzała tylko parę koni miejscowych i odjechała. Następnie w dniu 2-go marca przybyła druga komisya i także nie zastała koni, bo ci hodowcy, którzy dopiero co z daleka przybyli, nie chcieli strudzonych i sponiewieranych koni przedstawiać, sądząc, że w dniu oznaczonym w ogłoszeniu, t. j 3-go marca, będzie im dogodniej. Ta druga komisya obejrzała więc też tylko kilka koni, każdemu pan major powiedział „ich danke“ i na tem się skończyło. Następnie przybyła trzecia komisya złożona z p. pułkownika, kilku rotmistrzów i weterynarza. Rano o 10 godz. poszła cichaczem ta komisya i przypatrywała się w stajni w hotelu krakowskim znajdującym się tam koniom, następnie wyszła na rynek, ale tylko po to, aby wsiąść do czekającego na nią powozu w celu odjechania.

Włościanie widząc, że ta ostatnia komisya już odjeżdża, rzucili się do powozu i żądali, aby przecież ich konie obejrzano. Wówczas pan pułkownik sam wysiadł z powozu i kazał przeprowadzić konie, ale prędko, bo nie ma czasu. Chwileczkę popatrzył, jak konie przeprowadzano, żadnego dokładnie nie obejrzał, poczem wsiadł do powozu i cała komisya odjechała. Narzekanie włościan, że z nich tak zadrwiono i narażono ich na znaczne koszta, było ogromne, jedni odgrażali się, że będą skarżyć do Namiestnictwa, inni, że postarają się o interpelacyę w Radzie państwa i t. p. Miano jeszcze nadzieję, że komisya przecie powróci, i dlatego czekali wszyscy aż do późnego wieczora, ale naprożno. Byli także wtedy w Rzeszowie i handlarze ze swymi końmi, ale się nawet nie pokazywali, lecz trzymali swoje konie w stajniach ukryte. Oni wiedzą, że gdy komisya nie zakupi od hodowców, to przyjdzie kolej na nich, i oni będą hodowcom dyktowali dowolne ceny i sami dużo zarobią na koniach, które rolnicy wyhodowali. Czy wobec takiego postępowania hodowla koni w kraju może się podnieść? Właściciele większych obszarów mało hodują koni lepszych, bo do wyjazdu biorą sobie konie obrony krajowej na sześcioletnie wysłużenie, a włościanie, zniechęceni takiem postępowaniem, będą oczywiście hodowali konie tylko na własną potrzebę. To też niebawem może wojskowość pożałuje tego, ale będzie już za późno. Wszystko to, co piszę, widziałem, gdyż byłem tam osobiście.

Franciszek Gedel.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 11 marca. Dzisiejsze posiedzenie znowu spełzło na niczem, bo Czesi robili obstrukcyę. Podczas czytania wniosków i interpelacyj zażądał czeski poseł Formanek włączenia pewnej petycyi do stenograficznego protokołu i domagał się tajnego głosowania nad tem. Co się zaś tyczy kwestyi, czy głosowanie ma być tajne, czy jawne, to ma być ona rozstrzygnięta w osobnem imiennem głosowaniu. Wniosek ten poparto dostateczną ilością głosów. Prezydent zarządził imienne głosowanie.

Podczas głosowania przyszło do żywej sprzeczki między p. Herzogiem a posłami Chocem, Klofaczem i Freslem.

Herzog woła do Czechów: Złodzieje kieszonkowi, stulcie gęby.

Choc do prezydenta: Czy zechcesz pan to stwierdzić?

Prezydent przywołuje Herzoga do porządku.

Wniosek Formanka w imiennem głosowaniu odrzucono 104 głosami przeciw 7 i przystąpiono do dalszego ciągu odczytywania petycyj.

Poseł Karbus wnosi o wydrukowanie swej petycyi w protokole stenograficznym i żąda imiennego głosowania nad tym wnioskiem.

Izba przystępuje do imiennego głosowania i wniosek odrzuca.

P. Ploj, referent komisyi dla nagany, przedłożył wnioski uchwalone przez tę komisyę. Zaznaczył, że poseł Iro zaprzeczył wobec komisyi, jakoby użył pod adresem Czechów wyrażenia: „sami zbrodniarze“, a wyrażenia wystosowanego pod adresem p. Koerbera: „weź pan bicz na Czechów“, użył w przenośni, aby rząd nie przychodził z pomocą obstrukcyi czeskiej (śmiechy na ławach czeskich). Jeden z posłów przyznał, iż słyszał słowa: „sami zbrodniarze“, ale nie wie kto je powiedział. Komisya przyszła do przekonania, że wyrażenie p. Ira było wielkiem naruszeniem parlamentarnej przyzwoitości, dającem powód do ostrej cenzury ze strony przewodniczącego, ale nie było obrazą reprezentantów narodu czeskiego. (Wrzawa na ławach czeskich). Ponieważ w słowach p. Ira jest tylko wezwanie do represalii, a nie ma w nich osobistej obrazy, brak przeto powodów do wyrażenia temu posłowi osobistej nagany. Komisya więc wnosi, aby nagany posłowi Iro nie udzielano.

P. hr. Sternberg świeżo wybrany, wypowiada swą dziewiczą mowę. Przemawia najpierw kilka słów po czesku, przyczem wszechniemcy wznoszą ironiczne okrzyki: Heil! Następnie mówi po niemiecku i występuje w obronie narodu czeskiego. Przypomina słowa ś. p. X. kardynała Newmana, który powiedział, że prawdziwym gentlemanem jest ten, kto honor bliźniego ceni równie wysoko jak swój własny. Każdy, kto bez powodu rzuca się na honor bliźniego, podkopuje swój własny i dowodzi tego, że jest łajdakiem. (Hałaśliwe przerywania). Każdy naród ma swój własny honor, a który go nie posiada, nie wart istnienia. Naród czeski w obronie Austryi przelewał swą krew, dawał swe mienie, a historya rodziny Sternbergów jest historyą narodu czeskiego. Mówca dziwi się, że ludność niemiecka w Czechach wysyła do Rady państwa posłów, którzy jedyny ratunek państwa austryackiego widzą w skandalach i w żakowskiem wprost postępowaniu. (Wielki hałas na lewicy. Słychać wołania: To jest bezczelność! arogancki hrabia! bezczelny szlachcic! zaprzaniec).

Dalej omawia hr. Sternberg swój wybór i podnosi, iż wybrany został na podstawie swego programu ekonomicznego, a dalej zaznacza, że polityka czeska i miłość całej monarchii harmonizują ze sobą. Sam osobiście mówca

---

11)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy Pokrowskiem i Nikolskiem po kilka razy dziennie krążyli posłańcy z zawiadomieniem: co, gdzie i jak ma się robić i chociaż pomiędzy Katią i jego matką na zewnątrz stosunki były jak najlepsze, można było już jednak zauważyć pewną wrogą, chociaż subtelną dyplomacyę.

Tatjana Semionowa, jego matka, z którą dopiero teraz bliżej się poznałam, była sztywną, surową gospodynią domu i matroną starej daty.

Sergiusz Michałowicz kochał ją nietylko miłością synowską, ale przywiązaniem człowieka, oceniającego, że jest najlepszą, najrozumniejszą i najwierniejszą kobietą w świecie.

Tatjana Semionowa okazywała nam zawsze wiele serca, a mnie szczególniej i była zadowolona, że się jej syn żeni: ale gdym ją odwiedzała, jako narzeczona, wydało mi się, że mi chce dać uczuć, iż jej syn mógłby zrobić świetniejszą partyę i że powinnam o tem pamiętać. Ja też uznawałam, że ma słuszność zupełną.

Przez te dwa ostatnie tygodnie widywaliśmy się codziennie. Zwykle Sergiusz Michałowicz przyjeżdżał przed obiadem i pozostawał aż do północy. Nie spędzał jednak nigdy całego dnia ze mną, chociaż mówił, że nie rozumie życia beze mnie, a wiedziałam, że mówi prawdę; starał się jednak nie przerywać swoich zajęć i interesów. Na zewnątrz stosunki nasze wcale się nie zmieniły; mówiliśmy do siebie „pan i pani“; on unikał starannie wszelkich sam na sam.

Nie wiem, kto się z nas dwojga więcej zmienił, ale czułam się teraz jemu równą; nie było już w nim tej tak niemiłej udanej prostoty, widziałam przed sobą nie wzbudzającego strach i szacunek mężczyznę, ale promieniejące szczęściem dziecko.

— Więc tyle tylko w nim było — myślałam nieraz — to taki sam człowiek, jak i ja, nic więcej.

Teraz zdawało mi się, że czytam w nim jasno i że doskonale go rozumiem.

I wszystko, co odkrywałam, było tak proste i tak zgodne ze mną. Nawet jego plany na przyszłość były takiemi, jak moje, tylko umiał lepiej je sformułować. Przez cały czas pogoda nie sprzyjała, więc siedzieliśmy przeważnie w pokoju. Najmilsze i najpoufniejsze rozmowy odbywały się zwykle w kąciku między fortepianem i oknem. W czarnej szybie odbijał się blask świecy, a po gładkiem szkle wolno staczały się krople deszczu. Zewsząd wiało wilgocią i chłodem; tylko w naszym kątku było jakoś ciepło, przytulnie i jasno.

— Oddawna już chciałem coś powiedzieć — rzekł mi raz, gdyśmy siedzieli w tym kąciku, — myślałem o tem przez cały czas, gdy pani grała.

— Niech pan lepiej nic już nie mówi, ja wiem — odrzekłam.

— Tak, to prawda — nie mówmy.

— Owszem, chcę wiedzieć, o czem pan myślał — zawołałam nagle,

— A więc dobrze. Czy pani przypomina sobie tę bajeczkę o A. i B.? — zapytał.

— Naturalnie, czyż mogłabym zapomnieć tę głupią historyę!... Dobrze, że się tak skończyło...

— To prawda, niewiele brakło, abym zburzył własne szczęście. Pani mnie uratowała. No, ale muszę się przyznać, żem wówczas kłamał i teraz chcę tej historyi dokończyć!

— O! nie trzeba, proszę nie kończyć.

— Niech się pani nie boi — zawołał z uśmiechem — ja się tylko usprawiedliwiam.

— Po co — rzekłam — nie trzeba nigdy zanadto się namyślać i rozważać.

— Tak, byłem zbyt rozważny. Gdym po wszystkich rozczarowaniach i omyłkach życia przyjechał na wieś tego lata, powiedziałem sobie, że miłość dla mnie skończona i że pozostają mi tylko obowiązki. Długo nie zdawałem sobie sprawy z uczucia, jakie pani wzbudziła we mnie, nie zastanawiałem się, do czego może mnie ono doprowadzić. Oddawałem się nadziei, to ją znowu traciłem, nie wiedziałem, co mam ze sobą począć. Po tym wieczorze, pamięta pani, kiedyśmy przy księżycu spacerowali po ogrodzie, przeląkłem się: moje szczęście wydało mi się za wielkiem i niedoścignionem. I cóżby się stało, gdybym pozwolił sobie na nadzieje? Naturalnie, myślałem wówczas tylko o sobie, bo jestem złym samolubem.

Umilkł i popatrzał mi w oczy.

— Jednak dużo prawdy było w tem, com wówczas mówił. Wszak miałem słuszność i powinienem się był obawiać. Ja tyle, tyle biorę od pani, a pani tak mało w zamian dać mogę. Pani jeszcze dziecko, pączek, który zaledwie rozkwita, pani kocha po raz pierwszy, a ja...

— Niech mi pan powie... — rzekłam i nagle przelękłam się jego odpowiedzi. — Nie, nie, nie trzeba! — dodałam.

— Czy już kochałem kogoś dawniej? — rzekł, odgadując natychmiast myśl moją. — To mogę pani powiedzieć, że nigdy nie doznawałem podobnego uczucia.

Smutek odbił się znowu na jego twarzy.

— Co ja mogę dać pani? Tylko miłość! — rzekł zgnębiony.

— Czyż to nie dosyć? — spytałam, patrząc mu w oczy.

— Nie dosyć, moje dziecko, dla pani nie dosyć. Pani ma młodość i piękność. Często nie sypiam nocami, marząc o naszem wspólnem życiu. Dużo już przeszedłem, lecz teraz dopiero poznaję szczęście prawdziwe. Cisza, życie samotne w kątku wiejskim, możność robienia dobrze tym, którym w gruncie rzeczy łatwo dopomódz, bo nie są zepsuci; potem, odpoczynek, przyroda, książka, muzyka, przywiązanie do osoby drogiej — oto moje szczęście, po nad to nic nie pragnę. A w dodatku jeszcze taki druh, jak pani, rodzina, może i wszystko, o czem tylko człowiek mógł zamarzyć.

— O, tak! — przytwierdziłam.

— Dla mnie, który już młodość przeżyłem, tak, ale nie dla pani — mówił. — Pani jeszcze życia nie zna, ono może się jeszcze do pani uśmiechnąć inaczej, pani możesz jeszcze w czem innem znaleźć szczęście, które teraz widzisz we mnie, bo mnie kochasz.

— O, nie, ja zawsze dążyłam do takiego cichego rodzinnego życia! — zawołałam.

On się uśmiechnął.

— To ci się tylko tak zdaje, moje dziecko, dla ciebie to za mało tego, masz młodość i piękność — powtórzył z zadumą.

Ale ja obruszyłam się na jego niedowiarstwo.

— Więc za cóż pan mnie kocha — zawołałam gniewnie — za młodość, czy za piękność?

— Nie wiem, ale kocham — rzekł, przyglądając mi się z zachwytem.

Patrzałam mu w oczy. Nagle stało się ze mną coś dziwnego. Najpierw przestałam widzieć otaczające mnie przedmioty, potem twarz jego znikła przedemną i tylko błyszczące oczy świeciły prosto w moje źrenice, potem wydało mi się, że te oczy przeniknęły mi do duszy i musiałam użyć całej mocy nad sobą, aby otrząsnąć się z tego rozkosznego uczucia, które we wnie ten wzrok budził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obstrukcyę potępia, ale publiczna opinia czeska zmusza go do poddania się komendzie reprezentantów narodu czeskiego, ponieważ musi jako prawdziwy żołnierz czeski iść za swoim generałem. Czesi mają interes w pomyślnym rozwoju i w przyszłości całej monarchii i dlatego powinni ponad głowami Niemców zawrzeć sojusz z Węgrami. Kończy apelem do wszystkich Słowian, aby ramię do ramienia połączyli się w prawdziwej miłości do Austryi.

Wszechniemiec p. Hofer polemizuje z wywodami p. Sternberga, występuje przeciw zwołaniu komisyi nagany i powiada: „my będziemy musieli zażądać, by Czechów przy pomocy naszych sąsiadów pikelkauba nauczyła rozumu. Wtedy będą się musieli uczyć po niemiecku.“ Kończy wnioskiem, aby Izba nad sprawozdaniem komisyi nagany przeszła do porządku dziennego.

Na wniosek p. Albrechta zamknięto dyskusyę.

P. Stransky podnosi, iż wyrzeczone przez p. Ira obelgi słyszało kilku posłów. Nie pierwszy to raz zresztą się zdarza, iż p. Iro miota w Izbie obelgi, za które potem nie bierze odpowiedzialności, gdyż wezwany przez komisyę, zaprzecza, jakoby je miotał. To jest zresztą metoda wszechniemców. (Żywe przerywania ze strony wszechniemców). Czesi mogą głosować za wnioskiem komisyi, ponieważ p. Iro zaprzeczył, jakoby zawołał obrażające ich wyrazy: „sami zbrodniarze!“

P. Iro woła: To jest bezczelność, co ten żyd mówi!

P. Stransky. Pan więc ponownie miotasz tu obelgi.

P. Iro. Zażądaj pan zwołania komisyi nagany.

P. Stransky. Zażądałbym zwołania jej, gdybym był pewny, że pan swych słów się nie wyprze!

P. Iro. Bezczelny żyd!

P. Stransky. Dziś mówisz tu, a jutro przed komisyą wszystkiego się wyprzesz!

P. Iro. Wobec całej Izby powtarzam, że jesteś najbezczelniejszym z żydów!

P. Stransky. Z panem niema co się rozprawiać, pan dałeś już raz nawet fałszywe słowo honoru.

Powstaje burza w Izbie. Czesi i wszechniemcy lżą się wzajemnie. W końcu p. Stransky, kończąc swą mowę, oświadcza, że Czesi będą głosowali za wnioskami komisyi.

Po faktycznych sprostowaniach zabiera głos p. Prażak i żąda imiennego głosowania nad wnioskiem p. Hofera. Głosowanie to atoli odpadło, gdyż p. Hofer cofnął swój wniosek.

P. Klofacz domaga się imiennego głosowania nad wnioskami komisyi. Wniosek ten jest dostatecznie poparty. Izba w imiennem głosowaniu przyjmuje wniosek komisyi 139 głosami przeciw 1.

P. Prażak w zapytaniu do prezydenta domaga się odpowiedzi na interpelacyę swoją wniesioną dnia 10 czerwca 1902 r. w sprawie zakazania Czechom odbycia pochodu w Bernie, przyczem wypowiada ostre uwagi pod adresem dra Koerbera.

P. Sehnal żali się, że od kilku dni obrażają w izbie Czechów tak z ław ministeryalnych, jak i z ław poselskich.

Prezydent wzywa p. Sehnala, aby postawił formalny wniosek.

P. Prażak domaga się zwołania komisyi nagany dla p. Herzoga, który pod adresem Czechów zawołał: „trzeba obić tych łajdaków! stulcie gęby! złodzieje!“, oraz przeciw p. Steinowi, który zawołał, iż Czesi zasługują na obicie.

Prezydent odpiera zarzut, uczyniony mu przez p. Prażaka, jakoby nie ganił nieparlamentarnych wyrażeń. Mówca spełnia bezstronnie swój obowiązek, a jeśli wśród wrzawy jakiego wyrażenia nie dosłyszał i nie zganił, to teraz je gani. Oświadcza, iż żądaniu p. Prażaka uczyni zadość i zwoła komisyę nagany.

P. Breiter urguje załatwienie sprawy jego nietykalności. Przeszło rok już minął, jak wpłynęło do Izby żądanie lwowskiego sądu karnego o wydanie go, a sprawa ta dotychczas nie załatwiona. Mówca prosi o przyspieszenie tej sprawy. — Prezydent oświadcza, iż porozumie się w tej sprawie z przewodniczącym komisyi dla nietykalności poselskiej.

Na tem obrady zamknięto. Następne posiedzenie dziś.

Między odczytanymi wczoraj wnioskami znajduje się wniosek p. Stwiertni w sprawie przyznania opustów należytościowych przy podatku domowo-czynszowym i klasowym dla stowarzyszeń naukowych, artystycznych, humanitarnych i sanitarnych.

Po posiedzeniu Izby zebrała się komisya nagany i wybrała posła Gniewosza przewodniczącym.

Korespondencye.

Wiedeń 9 marca.

(Wznowienie starej farsy parlamentarnej. Debiut hr. Sternberga. Powody dla których wybrał rząd Rovereto na siedzibę uniwersytetu włoskiego.)

(Y). Niejeden z posłów, opuszczając wczorajsze pierwsze posiedzenie nowej sesyi parlamentarnej, zadał sobie w duszy pytanie: „I czyż warto było odrywać się od swych zajęć i od rodziny i przyjeżdżać tu patrzeć na taką wstrętną szopkę?“ A zdaje mi się, że i ludność powinna już raz zadać sobie pytanie: „Czy warto krwawym groszem podatkowym utrzymywać taki parlament?“ Oto bowiem jak wyglądał ten pierwszy dzień „pracy“ austryackiego ciała prawodawczego: Na początku — jak wiadomo — zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber i wypowiedział długą mowę, której jednak nikt słyszeć nie mógł, gdyż Czesi wyprawiali bezustanne awantury. Gdy dr. Koerber usiadł na swym fotelu na znak, że przestał już mówić, powstał p. Kramarz i imieniem młodoczechów postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad tem oświadczeniem dr. Koerbera, którego oni wcale nie słuchali. Wśród ogólnego zgiełku zarządził prezydent hr. Vetter głosowanie (przez podniesienie rąk) nad tym wnioskiem Kramarza i zawyrokował, że wniosek ten został przyjęty, chociaż na ławach niemieckich głośno protestowano przeciw temu i zarzucono, iż nie ma większości. Następnie musiano odczytywać dosłownie zgłoszonych wczoraj, przeważnie przez Czechów kilkadziesiąt interpelacyi i wniosków, a ażeby to zajęło jak najwięcej czasu, ustawiło się kilku czeskich posłów koło stołu sekretarzy i kontrolowało ich, ażeby na prawdę co do słowa wszystko czytali i przypadkiem nie opuścili czegoś.

Męczące to czytanie zajęło parę godzin, ale ostatecznie skończyło się, prosta logika więc dyktowała, że Izba powinna teraz przystąpić do porządku dziennego. Ale kto dziś w austryackim parlamencie troszczy się o logikę. Od czegoż są nagłe wnioski, nagromadzone i dobrze już uleżałe od paru lat. Te trzeba najpierw załatwić, zanim będzie wolno przystąpić do porządku dziennego. Wniosków takich zgłoszonych „na zapas“ jest jeszcze kilka tuzinów i trzeba uprzątać je po kolei, jeżeli się chce kiedyś nareszcie dotrzeć do porządku dziennego. Z porządku, w jakim zgłaszano swego czasu te „nagłe“ wnioski, okazało się, że pierwszeństwo należy się zgłoszonemu jeszcze w roku 1902 przez młodoczecha Silenyiego nagłemu wnioskowi z powodu zajść, jakie miały miejsce przed dwoma jeszcze laty w Igławie z okazyi zjazdu Sokołów. Z pewnością sami mieszkańcy Igławy dawno już zapomnieli o całem tem zajściu i o tem, że wogóle był w ich mieście jakiś zjazd Sokołów, podczas którego przyszło do burd, mimo to jednak Izba musiała wczoraj zajmować się tą sprawą, bo autor owego „nagłego“ wniosku nie chciał go cofnąć. Musiano więc wysłuchać mowy p. Silenyiego, która nic nikogo nie obchodziła, a potem było już tak późno, że trzeba było przerwać obrady i zamknąć posiedzenie. Zanim je jednak zamknięto, odbył się jeszcze mały i trochę humorystyczny debiut nowowybranego posła z Königgrätzu, hr. Sternberga. Jak wiadomo, wybrany on został przeciw kandydatowi młodoczeskiemu, a chociaż nie umie dobrze po czesku, udaje jednak czerwonego „patryotnika“ czeskiego i na punkcie radykalizmu w kąt zapędza wszystkich członków klubu młodoczeskiego. Owóż ten hr. Sternberg uznał za właściwe złożyć na wczorajszem posiedzeniu prawnopaństwowe zastrzeżenie i do tego złożyć je po czesku. Ponieważ jednak z pamięci nie szłoby mu to gładko, bo, jak zaznaczyłem wyżej, nie umie on po czesku, przeto odczytał je z kartki, ale tak źle wymawiał czeskie wyrazy, że młodoczesi w głos się śmiali i co chwila wołali: „Spatne!“, to znaczy „źle“.

I na tem był koniec zabawki. Jeżeli dalsze posiedzenia będą, na co się zanosi, takie same jak wczorajsze, to zaiste chyba na to tylko zwołano obecną sesyę Rady państwa, aby do reszty ośmieszyć instytucyę parlamentu w Austryi. Mimo to sesya obecna potrwać ma aż do Świąt, choćby tylko dlatego, aby przekonać ludność, że ten parlament jest absolutnie niemożliwy.

Najważniejszym wypadkiem wczorajszego posiedzenia było wniesienie przez rząd projektu ustawy o utworzeniu włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto. Dlaczego wybrano to małe miasto południowo-tyrolskie, a nie Tryest, jak tego domagają się szowiniści włoscy, to wyjaśnił bardzo rozsądnie dr. Koerber w swej mowie. Oto w Tryeście stałby się ten zakład naukowy tylko źródłem niezdrowej agitacyi narodowościowej, natomiast w takiej cichej miejscowości, jak Rovereto, której spokojna ludność czysto-włoska oddaje się przemysłowi i handlowi, spełnić on może o wiele lepiej swą misyę. Przecie i sławne uniwersytety niemieckie mają swą siedzibę w małych miastach, jak Jena, Giessen lub Marburg, a nawet w samych Włoszech większa część starych, najpiękniejsze tradycye posiadających wszechnic, znajduje się w małych miejscowościach. Argumenty te powinny przekonać wszystkich ludzi rozumnych i zaiste, gdyby to było możliwe, to należałoby nawet i te wszechnice, które już istnieją, przenieść do jakich małych miejscowości, a wtedy młodzież z pewnością więcejby się uczyła, a mniej demonstrowała.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 11 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego poruszył p. Szajer szkodliwą dla kraju działalność niesumiennych agitatorów, którzy wysyłają teraz prawie gwałtem robotników ruskich na robotę do Prus, widocznie w tym celu, aby wywołać w Galicyi trudności w stosunkach rolnych. Owi robotnicy w Prusiech przeważnie roboty wcale dostać nie mogą, tak, że obecnie znaczna ich liczba znajduje się w Oświęcimiu w stanie opłakanym, bez środków do życia i nie mają za co wracać do domu.

Członkowie Koła urządzili składkę na tych biednych ludzi i uzyskaną w ten sposób kwotę wysłali na ręce komisarza policyi w Oświęcimiu p. Krzyżanowskiego z prośbą o odpowiednie jej użycie. Prócz tego uchwalono zwrócić się do galicyjskiego Namiestnictwa i Wydziału krajowego z prośbą o pomoc dla tych ofiar agitacyi politycznej i z żądaniem surowego ukarania winnych.

Następnie p. Popowski zdał sprawę z ostatniej sesyi delegacyjnej. Podniósł reskrypt ministra wojny o języku pułkowym, oraz uzyskane korzyści w służbie wojskowej dla rolników i w sprawie dostaw dla wojska.

Również dawał wyjaśnienia o sesyi delegacyjnej p. Dawid Abrahamowicz.

Paru posłów opozycyjnych czyniło zarzut delegatom polskim z powodu stanowiska, jakie zajęli w sprawie znanej rezolucyi Derschatty, ale po wyjaśnieniu, danem przez p. Wojciecha Dzieduszyckiego, który prosił o poufność dla swych wywodów, uznano tę kwestyę za załatwioną.

P. Dulęba oznajmił, że delegaci polscy po ukończeniu sesyi delegacyi, wręczyli ministrowi wojny memoryał, zawierający wszystkie odnośne postulaty krajowe.

P. Bomba podniósł sprawę święcenia niedzieli w wojsku, na co minister Piętak złożył zadowalające oświadczenie.

Po poruszeniu jeszcze paru spraw pomniejszych, posiedzenie zamknięto.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 marca.

Na początku wczorajszego posiedzenia r. Riedl postawił wniosek, żeby zniesiono wprowadzony niedawno zwyczaj otrębywania taniego opału miejskiego po ulicach, zwyczaj ten bowiem naśladują teraz także rozmaici przekupnie i przez to powstaje przykry hałas, który odbiera spokój mieszkańcom Lwowa. Prezydent przyznał, że istotnie trąbienia na ulicach Lwowa jest teraz za dużo, i przyrzekł wniosek r. Riedla oddać do rozpatrzenia komisyi dla taniego opału.

Na interpelacyę r. Jaworskiego w sprawie zbyt przewlekłego obsadzania 9 posad urzędników konceptowych magistratu, odrzekł prezydent, że sprawa ta jest na dobrej drodze.

Do regulaminowego traktowania przekazano wniosek dr. Szpilmana o założenie muzeum hygienicznego, któreby się mieściło w gmachu muzeum przemysłowego.

R. Czarnecki prosił o nadanie ulicy nazywającej się dziś „Boczną Łyczakowską“ jakiejkolwiek odpowiedniej nazwy, a następnie poruszył sprawę drożyzny mięsa pochodzącego z rzeźni miejskiej. Drożyzna ta stąd powstaje, że w obrębie rzeźni grasują faktorowie mięsni, zwłaszcza niejaki Pordes. Mówca postawił dwa wnioski: aby zakazano faktorom robić interesa w obrębie rzeźni i targowicy miejskiej i ażeby na jatkach z mięsem prowincyonalnem tj. z mięsem gorszem i tańszem umieszczano stosowne napisy. Wnioski te odesłano do regulaminowego traktowania, przyczem prezydent zawiadomił, że magistrat właśnie na ostatniej sesyi zajmował się sprawą pośrednictwa w handlu mięsem.

R. Schleyen zabrał głos w sprawie oświadczenia p. Wacława Breitera, ogłoszonego niedawno w pismach i sprostował jeden ustęp z tego oświadczenia w tym kierunku, że na poprzedniem posiedzeniu Rady nie twierdził wcale, jakoby oferta p Breitera była podstępnem podkupieniem oferty Towarzystwa politechnicznego, ale żądał tylko rozpisania publicznej licytacyi na sprzedaż gruntu przy ulicy Leona Sapiehy.

Z porządku dziennego zatwierdzono dotychczasowych delegatów do wydziału szkolnego pp. Gerstmana, Getritza, Ihnatowicza i Wczelaka; zatwierdzono także nominacyę dotychczasowych docentów dla szkoły im. Królowej Jadwigi.

R Rawski referował prośbę towarzystwa „Proświta“ w sprawie parcelacyi realności dawniej Miączyńskich przy ulicy Sykstuskiej, gdzie ma stanąć ruski teatr. Na wniosek referenta uchwaliła Rada przyjąć projekt „Proświty“ co do tej parcelacyi pod tym warunkiem, że przed wydaniem konsensu „Proświta“ przedłoży magistratowi plan niwelacyjny, a następnie przed rozpoczęciem budowy teatru złoży do kasy miejskiej kwotę 16.000 koron na koszt urządzenia nowych ulic na tej parceli.

R. Pawlewski imieniem komisyi dla kontroli oświetlenia naftowego postawił wniosek, aby od przedsiębiorcy tego oświetlenia p. Reinischa za zaniedbywanie obowiązków ściągnąć kary za rok poprzedni w kwocie 712 K., a w razie gdyby dalej tak samo niedbale miasto oświetlał, zerwać z nim kontrakt. Wnioski te przyjęto, uchwalono także wysłać do Podwołoczysk inżyniera Bruneka dla zbadania, czy istniejące tam oświetlenie gazolinowe dałoby się i u nas zastosować; przyjęto wreszcie dodatkowy wniosek r. Riedla o zastanowieniu się nad tem, czyby w przyszłości nie można oświetlenia naftowego prowadzić we własnym zarządzie.

Następnie udzielono z fundacyi miejskiej dla sierót uczniom i uczenicom miejskich szkół ludowych dwa stypendya w kwocie 210 koron, a kilkanaście w kwocie 144 koron.

W dalszym ciągu obrad uchwalono oddać dostawę piasku na rok 1904 dotychczasowemu przedsiębiorcy p. Pierożyńskiemu, a rozwózkę materyałów drogowych p. Darowskiemu.

W końcu r. Mahl referował sprawę zbudowania hali dla sprzedaży ryb morskich i zakończył swój referat wnioskiem, żeby dla sprzedaży ryb morskich i rzecznych postawić na placu Solskich halę z chłodzarnią i basenem. Z powodu jednak braku kompletu, sprawy tej nie załatwiono i posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

(Kradzieże kolejowe).

Kraków 11 marca.

Po pauzie południowej składał prof. dr. Żuławski, prymaryusz krakowskiego szpitala krajowego dla obłąkanych, orzeczenie lekarskie o stanie umysłu obwinionego Moczulskiego. Podniósł on, że Moczulski jest fizycznie zupełnie zdrów, nie ma żadnego dziedzicznego obciążenia, a wszelkie objawy chorobowe są tylko symulacyą. Moczulski nazywa siebie księciem, ale nie jest to bynajmniej objaw choroby, bo gdyby obwiniony rzeczywiście cierpiał na urojenie, że jest księciem, to, jak praktyka lekarzy psychiatrów wykazuje, nie sypiałby ani pod piecem, ani pod pryczą. Rzeczywiście chorzy umysłowo umieją się nad podziw zastosowywać z wymaganiami do owego urojenia i awansują na króla, cesarza, a nawet Boga. Rzeczywiście obłąkani po napadzie szału mają chwile spokojniejsze i wtedy postępują inaczej, aniżeli w czasie napadu, tymczasem Moczulski nie wyszedł ani razu z przyjętej na siebie roli. Prof. Żuławski zakończył orzeczeniem, że Moczulski ma zupełną świadomość swych czynności.

Na zapytanie obrońcy dra Balera odpowiedział prof. Żuławski, że dlatego Moczulskiego nie odesłano na obserwacyę do szpitala obłąkanych, ponieważ tam dopiero mógł na podstawie obserwowania rzeczywiście chorych ulepszyć swą symulacyę.

Do znawców wystosowali obrońcy i przysięgli kilka pytań, potem zabrał głos zastępca jednej ze stron poszkodowanych, adwokat dr. Heski i postawił wnioski o przesłuchanie świadków, mających podać obciążające szczegóły co do przeszłości obwinionych Pilawskiego i Moczulskiego, między innemi co do tego, że Pilawski dopuścił się kradzieży, gdy był organistą, że był karany za oszustwo. Przytem żądał dr. Heski wezwania na świadka b. naczelnika stacyi kolei państwowej w Krakowie, Feliksa Piaseckiego i innych świadków na stwierdzenie faktu, że Pilawski i inni obwinieni byli protegowani za popełnianie denuncyacyi. Wreszcie żądał odczytania artykułów *Naprzodu*, *Kolejarza* i *Mieszczanina*, zawierających różne zarzuty przeciw Piaseckiemu.

Przewodniczący kilkakrotnie przerywał mówcy. Obrońca dr. Goldhammer z powodu wystąpienia dr. Heskiego sprzeciwił się wprowadzaniu polityki do sali sądowej; wnioski bowiem dr. Heskiego nie są wnioskami dowodowymi, lecz zmierzają do wywołania przeciw Pilawskiemu i innym konduktorom politycznego partyjnego nastroju.

Uchwała trybunału co do wniosków dr. Heskiego zapadnie później, jak również co do wniosku dr. Balera, który się domagał wezwania nowych znawców lekarzy.

O godzinie ½3 odroczono rozprawę do dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 11 marca. Biuro Reutera donosi: Admirał Kamimura, szef drugiej eskadry japońskiej, nadesłał następujący raport o bombardowaniu portu we Władywostoku przez eskadrę japońską: Według poprzedniego rozkazu eskadra nasza odpłynęła dnia 6 marca do wschodniego wjazdu do portu we Władywostoku i musiała przepłynąć przez morze, pokryte lodami. Nigdzie nie było widać okrętów nieprzyjacielskich w porcie zewnętrznym. Okręty japońskie zbliżyły się do bateryj północno-wschodniego wybrzeża i stanęły w miejscu, leżącem poza strzałami tych bateryj nieprzyjacielskich. O godz. 1 m. 50 rozpoczęliśmy bombardowanie wewnętrznego portu, które trwało około 40 minut, poczem cofnęliśmy się. Mojem zdaniem, wyrządziliśmy Rosyanom ogromne szkody. Na lądzie widać było żołnierzy, ale rosyjskie baterye nie odpowiadały nam. O godz. 5-tej ujrzeliśmy u wschodnich wybrzeży dymy, pochodzące, jak się zdaje, z kominów statków nieprzyjacielskich. Rano 7 marca eskadra japońska odbyła jazdę rekognoscyjną w zatoce Ameryka, ale nie znalazła nic uwagi godnego. Zbliżyła się też ponownie do portu we Władywostoku, ale ani okrętów nieprzyjacielskich nie zauważyła, ani też baterye nieprzyjacielskie nie dały ognia. Eskadra odpłynęła następnie do zatoki Possieta, ale i tam nic nie zauważyła, wskutek czego cofnęliśmy się.

Petersburg 11 marca. Rosyjska ajencya telegraficzna ogłasza depeszę zastępcy szefa sztabu twierdzy Władywostoka z daty wczorajszej, tej treści: Wiadomość Biura Reutera, że między władywostocką eskadrą krążowników a japońską eskadrą odbyła się bitwa morska, jest zupełnie zmyślona.

Londyn 11 marca. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że według depeszy z Port Artura z daty wczorajszej, flota japońska ubiegłej nocy o godz. 12 zjawiła się przed portem i z jedną przerwą aż do godz. 8 rano ostrzeliwała twierdzę.

Tomsk 11 marca. Przy stacyi Jurta wykoleił się wczoraj pociąg wojskowy, jadący w kierunku Irkucka. Cztery wagony zostały zdruzgotane. Jeden kozak zabity, jeden ciężko ranny, a czterej lekko.

Kandia 11 marca Biuro Reutera donosi, że rosyjska łódź torpedowa przybyła wczoraj z Port Said do zatoki Suda. Załoga opowiadała, że wyratowała załogę innej rosyjskiej łodzi torpedowej, która po drodze zatonęła.

Suez 11 marca. Biuro Reutera donosi, że rosyjski okręt wojenny „Dmitry Dońskoj“ przybył wczoraj do kanału Suezkiego.

Paryż 11 marca. Do *New York Herald'a* donoszą z Seul: Policya w Czemulpo aresztowała szwagra koreańskiego następcy tronu w chwili, gdy chciał wyjechać do Szangaju. Znaleziono przy nim ważne papiery. Zachodzi podejrzenie, że rząd koreański chciał rozpocząć jakieś porozumienia z Rosyą.

Petersburg 11 marca. Plewe przedstawił cesarzowi deputacyę prasy rosyjskiej, złożoną z Suworyna, Stołypina i Komarowa. Suworyn odczytał adres. Car odpowiedział, że jako pilny czytelnik gazet, rozumie i ocenia wielką doniosłość publicystyki. Dziękując prasie rosyjskiej za uczucia patryotyczne, ma cesarz jednak jedno życzenie: „prawda i tylko prawda“.

Petersburg 11 marca. Jenerał Anisimow donosi z kwatery jen. Liniewicza nad rzeką Jalu: Przybyli z Gensan Koreańczycy zapewniają, że bezustannie lądują tam wojska japońskie. Parowce japońskie utrzymują regularną komunikacyę między Gensan a innymi portami Korei i dowożą żywność. Wojska wysiadają na ląd zawsze nocą, ich liczba trzymana w ścisłej tajemnicy. Wojska maszerują z Gensan ku Fion-san. Wielu oficerów japońskich chodzi w ubraniach japońskich po całej północnej Korei, rozpytując o wojska rosyjskie. Japończycy zachowują się wrogo wobec Koreańczyków; wskutek tego ci ostatni sympatyzują z Rosyanami i uważają ich za silniejszych.

Petersburg 11 marca. Wiadomość Biura Reutera, jakoby wojska rosyjskie cofały się na linii Jaojang i Haiczeng, jest nieprawdziwa.

Tokio 11 marca. Biuro Reutera donosi, że między oddziałem konnym rosyjskim i japońskim przyszło do utarczki na północ od Pjengjang. Rosyanie cofnęli się. Strat nie było po żadnej stronie.

Petersburg 11 marca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej z Portu Artura donosi: Sytuacya tu niezmieniona. Przybyli tu adjutant W. ks. Aleksego, kierownik balonów i podpułkownik Müller.

Nagasaki 11 marca. Przybyło tu 250 marynarzy rosyjskich, którzy stanowili załogę na zabranych przez Japończyków rosyjskich okrętach handlowych.

Nagasaki 11 marca. Biuro Reutera donosi, że marynarze załóg, zabranych przez Japończyków rosyjskich okrętów handlowych, w liczbie około 400, będą wypuszczeni na wolność, a właściwie oddani w ręce odnośnych konsulów. 40 oficerów z tych załóg znajduje się jeszcze w Sascho.

Petersburg 11 marca. Komendanci okrętów „Wariag“ i „Korejec“ otrzymali w nagrodę za bohaterstwo ordery Grzegorza IV-ej klasy, oficerowie i lekarze obu okrętów ordery Stanisława II i III klasy, a żołnierze wojskowe wianki do orderu Grzegorza.

Wiedeń 11 marca. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się z pewnego źródła, że misya hr. Benckendorffa w Petersburgu odniosła zupełny sukces. Między Rosyą i Anglią doszło do porozumienia w wielu spornych punktach, a przedewszystkiem co do traktowania okrętów rosyjskich w kanale sueskim i interpretowania pojęcia kontrabandy wojennej. W kwestyi tybetańskiej znaleziono również *modus vivendi*, który usuwa niebezpieczeństwo konfliktu. Hr. Benckendorff miał zapewnić cara o zupełnej lojalności Anglii, oraz, że interwencya Anglii na niekorzyść Rosyi jest zupełnie wykluczoną. Anglia uważałaby się tylko wtedy za zobowiązaną do interwencyi, gdyby Japonia została na głowę pobitą, bo do tego nie mogłaby dopuścić.

Petersburg 11 marca. Zbliżenie się Rosyi do Anglii w prasie nie znajduje oddźwięku. Tak np. w *Nowem Wremieniu* ogłasza Suworin na powitanie nowego ambasadora angielskiego szczególnego rodzaju artykuł. Przypomina wszystko złe, co Anglia wyrządziła Rosyi od wielu lat i dowodzi, że cała działalność Anglii ciągle skierowaną jest na szkodę Rosyi. „Co nam z urzędowych oświadczeń przyjaźni, skoro rząd angielski nie daje nam jej dowodów? Dyplomaci mogą mówić pomiędzy sobą, co się im podoba, ale faktem jest, że w angielskim narodzie żyje nienawiść ku Rosyi. U nas znów lud uważa wyraz „Anglik“ za równobrzmiący z obelgą. Przez wyraz „Anglik“ rozumiemy personifikacyę chytrości i aroganckiego nieuctwa. To przekonanie weszło w krew naszego narodu. Jeżeli Anglia chce udowodnić swą szczerą przyjaźń, to niechaj uczyni to natychmiast. Dość już z jej strony doznaliśmy upokorzeń, nie jesteśmy jednak już dziećmi, jakiemi Anglia znała nas w r. 1877. Odtąd poznała Anglia i oceniła naszą literaturę. Teraz niechaj więc oceni także nasze poczucia narodowe i uzna nas za równouprawnionych. Dziś trudno już jest naród rosyjski uśpić; ten naród umie już czuć i sam wyrabia sobie sąd, kto mu przyjacielem, a kto wrogiem. Jeżeli zadaniem nowego ambasadora angielskiego jest obserwować naszą nienawiść do Anglii, to mógłby sobie oszczędzić trudu. Jeżeli jednak pomiędzy Anglikami są ludzie szczerzy, to niech polecą swemu ambasadorowi, aby przy pomocy dzienników usunął panującą w Anglii nienawiść ku Rosyi“.

* * *

W londyńskim dzienniku *Daily Express* pojawił się interesujący artykuł specyalnego korespondenta tego pisma, który przejechał całą linię kolei syberyjskiej już po wybuchu wojny. Opowiada on mianowicie:

Linia syberyjska jest arteryą wojenną. Jeżeli niespodzianki klimatyczne lub zabiegi Japończyków zamkną ją, sprawa rosyjska na dalekim Wschodzie sama przez się będzie przegraną.

Rozciągłość tej kolei jest niezmierna. W Syberyi rozciąga się ona 3559 mil angielskich, w Mandżuryi 1449. Innemi słowy, podróżny, jadący z Portu Artura do Rosyi europejskiej, przebywa przestrzeń cztery razy większą niż z Londynu do Gibraltaru.

Kiedy wjeżdżaliśmy do portu Dalny, to mimo, iż już wieść się rozeszła, że w porcie założono miny, nie mogłem temu uwierzyć, bo nas zostawiono na pokładzie i żadna łódź nie wyjechała, aby nas przeprowadzić, okręt zaś wjechał wprost do portu bez żadnych oznak niepokoju ze strony kapitana lub załogi.

Miasto Dalny jest smutną miejscowością, niedawno zbudowaną na bezleśnej pustyni, po której ostry wicher dmie gwałtownie pod oponą ciemnych chmur śniegowych.

Rosyjski cywilny inżynier, którego spotkałem na stacyi kolejowej, opowiadał, że jeżeli wojna wybuchnie, a było to w przededniu napadu na Port Artura, Dalny będzie prawdopodobnie głównym punktem ataku.

— Rzecz całkiem prosta — mówił z zapałem — nasza flota pobije japońską i nie będziemy już mieli więcej kłopotu.

— A jeżeli Japończycy wygrają? — zagadnąłem.

— O w takim razie tu przybędą, przetną linię kolejową do Mukden, która idzie grzbietem górskim i posuną się naprzód ku Mukdenowi na północ. Być może, że zorganizują bandy rozbójnicze wzdłuż linii kolejowej, a nawet wywołają powstanie wśród Buriatów. Lecz nie ma się o co bać. Pobijemy Japończyków na morzu.

Wsiadłem do pociągu pancernego i ruszyliśmy na zachód z szybkością 15 mil (angielskich) po szerokich równinach Mandżuryi. Placówki i blokhausy strzegły linii kolejowej. W tych okolicach tor zbudowany jest bardzo dobrze (całkiem przeciwnie twierdziły wzmianki różnych przygodnych podróżnych. *Przyp. Red.*), inaczej być nie mogło, skoro Rosya wydała przeszło 90 milionów rubli na linię mandżurską.

Zanim przybyliśmy do Mukdenu, pociąg przejechał silne zagłębienie. Miejsce to widocznie uważano za narażone na wylew, ponieważ widziałem po prawej ręce most żelazny, który właśnie wówczas z pośpiechem budowano. Tajanie śniegów na wiosnę przerwie niewątpliwie linię w tym punkcie, jeżeli do tego czasu most nie będzie skończony, co wydaje mi się jednak rzeczą niemożliwą.

W pociągu jechali reprezentanci rozmaitych narodowości. Zanim dojechaliśmy do jeziora Bajkalskiego, zapoznałem się z Polakami, Litwinami, Kirgizami itp.

Rozmawiałem z pewnym Polakiem studentem, którego wygnano na Syberyę, ponieważ znaleziono u niego przy rewizyi socyalistyczne książki. Nakazano mu po wybuchu wojny stawić się do pułku w Irkucku.

— Rząd zniszczył całą moją rodzinę — mówił do mnie — obaj moi bracia siedzą w więzieniu, a mnie obecnie każą walczyć za siebie. My Polacy nie zapomnimy krzywd. Socyalizm krzewi się wśród nas. My wiemy, cośmy stracili i cośmy wycierpieli. Przy pierwszej sposobności bez wahania ucieknę do Japończyków.

Po opuszczeniu Charbina jechaliśmy bezmiernym, dzikim krajem — a bezdrzewna pustynia wyciągała się bez końca przed nami. Na drodze spotkaliśmy mało wojska, dopóki nie wjechaliśmy w góry, wznoszące się na granicy Mandżuryi — i tu właśnie, sądzę, w razie szczęśliwych operacyj wojennych, Japończycy postarają się zagarnąć przejścia górskie, aby odciąć armię rosyjską.

Minąwszy góry, jechaliśmy po wysokich płaskowyżach. Im dalej posuwaliśmy się, tem więcej spotkaliśmy pociągów z wojskiem, a zanim przybyliśmy do jeziora Bajkalskiego, nie minęliśmy prawie ani jednej stacyi, na której nie stałyby ze dwa pociągi z rekrutami. Wielu z nich było nie w uniformach — niektórzy byli hałaśliwi — inni wyglądali przez okna ze smutkiem na twarzy ludzi, którzy nawet nie wyobrażają sobie, gdzie i po co jadą. Jeden pociąg rozlegał się od śpiewki, której każda zwrotka kończyła się słowami: „Dalej więc do Mandżuryi dziś!“

Kobiety w naszym pociągu unikały żołnierzy jak ognia. Jedna biedna kobieta, żona małego urzędnika, bała się, że nie zastanie męża na stacyi, do której właśnie zdążaliśmy.

— Nie można tym ludziom ufać — rzekła — strach mnie przejmuje, gdy pomyślę, że mogę sama znaleźć się na peronie.

Na szczęście mąż jej czekał już na nią na stacyi.

W wielu punktach w pobliżu rzek, teraz pokrytych lodem, tor może być bardzo łatwo zniesiony przez wiosenne wylewy. Zapewniono mnie, że takie wypadki już się zdarzały i powtórzą się znowu. Faktem jest, że wiele z tych rzek zmienia swoje koryta z roku na rok, i tam, gdzie nie zbudowano mostów niezmiernej długości, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, iż rzeka może wyrwać tor na przestrzeni jakich 100 metrów z jednej lub drugiej strony mostu. Teraz, kiedy są jeszcze mrozy, głównem niebezpieczeństwem dla komunikacyi są zaspy śnieżne, które dwukrotnie zatrzymały nasz pociąg, dopóki partye robotników nie oczyściły toru.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Mianowanie. Cesarz zamianował nadzw. profesora dra Henryka Hoyera zwyczajnym profesorem uniwersytetu krakowskiego.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm gal. ustawa o regulacyi potoków Krzemienica, Bazylówka z dopływami i Trześnia.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Rada m. Krakowa uchwaliła uczcić pamięć śp. hr. Emeryka Czapskiego, który miastu zapisał swe zbiory, i postanowiła wybić medal pamiątkowy pomysłu prof. Laszczki. Uchwalono również wysłać adres dziękczynny do p. Konstantego Wołodkowicza, fundatora domu akademickiego.

Na Daleki Wschód. Dnia 8-go bm. odjechali z Wiednia po audyencyi u Najj. Pana, oraz po przedstawieniu się u ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, u ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista, w Wiedniu, austryaccy *attachés* wojskowi, oficerowie sztabu generalnego: podpułkownik Maksymilian Csicserics v. Bacsány i Kapitan Stanisław hr. Szeptycki, komenderowani na plac boju do Mandżuryi i Korei, do głównej kwatery armii rosyjskiej. Jadą oni na Petersburg, gdzie się mają przedstawić carowi i rosyjskiemu ministrowi wojny, i na Moskwę, a potem koleją syberyjską przez Bajkalskie jezioro, Charbin i Mukden do głównej kwatery armii rosyjskiej.

Popis szermierski. W kasynie wojskowem, przy ul. Fredry, odbędzie się w przyszłą sobotę, dnia 19-go b. m. popis szermierski (Fechtakademie), urządzony staraniem Kółka szermierzy garnizonu lwowskiego.

Wieczorek Fiszera. Pan Gustaw Fiszer urządza w sali „Sokoła“ w niedzielę, dnia 13-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem „Wieczór humorystyczny“. Oprócz znanych typów, przedstawi nam dwa nowe monologi: pierwszy, p. t. „Wydaję córkę za mąż“, drugi p. t. „Niepocieszony wdowiec“.

Niedzielne popołudniowe przedstawienia w teatrze. Od jakiego ojca, któryby chciał zaprowadzić od czasu do czasu dorastające swe dzieci do teatru, otrzymujemy skargę na to, że niedzielne popołudniowe przedstawienia nie są wcale odpowiednie dla młodzieży. Zamiast dobrych polskich sztuk, grywane są utwory albo dekadentów, albo farsy francuskie. Obszerny list tego ojca odsyłamy do dyrekcyi teatru w przekonaniu, że uwzględni słuszne żądania wielu, bardzo wielu osób.

Wnuk Cesarza, jedenastoletni arcyks. Franciszek Karol, syn arcyksiężny Maryi Waleryi, zapisany został jako publiczny uczeń do pierwszej klasy gimnazyum opactwa Szkotów w Wiedniu. Do szkoły uczęszczać on będzie dwa razy tygodniowo, tj. we wtorki i piątki i w te dni pobierać będzie naukę publicznie i siedzieć w ławce razem z innymi chłopcami, w inne zaś dni uczyć się będzie w domu.

Konkurs na dramat, rozpisany przez Wydział krajowy, rozstrzygnęli wczoraj sędziowie konkursowi. Uchwalono nie przyznawać pierwszej nagrody, ponieważ żaden z nadesłanych utworów nie odpowiadał warunkom w równej mierze scenicznym jak i artystycznym. Natomiast przyznano dwie równe nagrody drugiego stopnia (po 700 koron) baśni fantastycznej p. t. „Madej zbój“ i poematowi dramatycznemu p. t. „Lilith“. Autorem „Madeja zbója“ jest p. Karol Mattausch z Tarnobrzega, autorem „Lilith“ p. Juliusz German. Oba utwory są fantastyczne i pisane wierszem.

Dwie równe nagrody trzeciego stopnia (po 300 koron) przyznano dramatowi współczesnemu w 3 aktach p. t. „Dr. Rentlow“ i dramatowi z XVII wieku p. t. „Z pamiątek p. Seweryna Soplicy“. Autorem „Dr. Rentlowa“ jest p. Michalina Schwarzówna z Tarnopola, autorem dramatu „Z pamiątek Seweryna Soplicy“ p. Maciej Szukiewicz.

Nadto sąd konkursowy uchwalił odznaczyć następujące utwory: cztery epizody, zatytułowane „Moloch“, pana Władysława Jastrzębca Załewskiego z Warszawy; dramat ludowy p. t. „Ojcowizna“ p. W. Ruklina; dramat „Bagienko“ p. Bolesława Gorczyńskiego z Warszawy; dramat „Credo“ pani Maryi Płażkówny z Warszawy; dramat górniczy „W mroku“ panów Henryka Zbierzchowskiego i Zdzisława Kamińskiego; dramat z XVII w. p. t. „Okup“ pani Anny z hr. Skarbków Sokołowskiej.

Ponadto wymienia sąd konkursowy utwory, które jakkolwiek w całości swej nie odpowiadają wymaganiom, to w pojedyńczych epizodach świadczą o talencie w tym stopniu, że w przyszłości można się z niego spodziewać pożytku dla ojczystej sztuki dramatycznej.

Są to mianowicie sztuki: „Marzanna“, utwór wierszowany; komedya „Błędne drogi“, „Evviva l'arte“, „Konkurs“, „Na nowe życie“ i „Po orlemu“.

Promocya pierwszej doktorki medycyny odbyła się dnia 12 b. m. o godzinie 11 w auli naszego uniwersytetu. Jest nią panna Marya Kalmusówna, izraelitka, rodem z Drohobycza. Razem z panną Kalmusówną otrzymał dyplom doktora medycyny p. Mikołaj Kwaśniewski. Aktu promocyjnego dokonał X. rektor Fijałek wraz z dziekanem fakultetu medycyny drem Beckem, przy promotorze prof. dr. Machek. Licznie zebrana w auli publiczność, zwłaszcza płci pięknej, spodziewała się jakiejś mowy, lecz się zawiodła. Nowopromowana doktorka jest młodą osobą, niskiego wzrostu, sympatycznej powierzchowności.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie w sobotę dnia 12 bm. Dyr. arch. m. dr. A. Czołowski: Lwów w XVII w. (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Początek o godz. 7.

Na prowincyi: W niedzielę dnia 13 b. m. Brody: Adj. sąd. S. Nebenzahl: Wojna a prawo.— Delatyn: Prof. dr. W. Witwicki: Życie i obyczaje bobrów. — Drohobycz: Prof. F. Ergetowski: Osiedlenie się Krzyżaków w Prusiech.— Kałusz: Konc. Wydz. kr. dr. Z. Pazdro: Ilu nas jest. — Kołomyja: Kust. bibl. uniw. dr. F. Papée: Hołd wołoski w Kołomyi r. 1485. — Przemyśl: Prof. B. Stojanowski: Poezya modernistów w związku z dawnym romantyzmem.— Sambor: Insp. szkół średn. dr. L. German: Twórczość dramatyczna Wyspiańskiego. — Sanok: Prof. G. Bainnfeld: Nowa myśl i nowa poezya polska. — Stanisławów: Prof. M. Westwalewicz: Geografia ziem polskich, część II. — Stryj: Prof. T. Witwicki: O elekcyi królów w Polsce. — Tarnopol: Asyst. uniw. W. Złobicki: O gazach (z doświadczeniami). — Złoczów: Prof. J. Kubas: Wpływ wychowawczy lektury klasyków niemieckich.

Sprytny oszust. Od początku listopada do końca grudnia z. r. przebywał w Zakopanem niejaki p. Karol Zenger, „właściciel dóbr“. W pensyonacie, w którym zamieszkał, kredytowano mu przez cały czas pobytu. Nadto pożyczał on różne kwoty od leczących się w Zakopanem osób, z którymi zawarł znajomość. Gdy w pensyonacie długi Zengera doszły do kwoty 300 koron, umknął do Krakowa, gdzie występował jako „Adam Górski, obywatel ziemski z Sarnowa koło Łodzi“. Do ostatnich dni mieszkał w pensyonacie „Lituania“, gdzie został winien również około 300 koron. Obecnie uciekł nie wiadomo dokąd.

Zdemaskowanie Prusaków. Z Warszawy nadchodzi bardzo sensacyjna wiadomość. Oto donoszą, że wzdłuż granicy Mława Aleksandrowo-Kalisz, pojawiły się w tych dniach bardzo namiętne proklamacye, pisane stylem bombastycznego patryotyzmu, i wzywające Polaków do skorzystania z kłopotów Rosyi. Straż ziemska zaczęła energicznie szukać tych, którzy te proklamacye rozrzucali między ludem. Toteż niebawem złowiono jakiegoś *rajzendera*, mówiącego licho po polsku i posiadającego w swoim kuferku cały stos tych proklamacyi. Badając dalej po nitce do kłębka doszło się, że proklamacye te drukowano w Toruniu, i że ajenci rządu pruskiego roznosili je po Kongresówce. Okazuje się tedy, że spokojne zachowanie się naszego narodu nie na rękę jest Prusakom i że woleliby oni, żeby na ziemiach polskich rozpoczęła się jakaś ruchawka, jakieś demonstracye niedorzeczne i dziecinne. Ale zdaje się, że tym razem Prusak się oszuka i, że nie damy mu sposobności do odegrania wobec Rosyi roli przyjaciela, tak jak to było w roku 63, kiedy Bismark zachęcał rewolucyonistów polskich do robienia powstania, a równocześnie, oświadczał się z przyjaźnią w Petersburgu, i ofiarowywał się z gotowością stłumienia ruchawki polskiej.

O Kancie i Platonie mówił wczoraj w Związku naukowo-literackim dr. Łukasiewicz. Temat ten jest z tego względu aktualny, że 12 lutego br. minęła stuletnia rocznica śmierci Emanuela Kanta. Prelegent przedstawił w sposób interesujący podobieństwa i różnice metafizyki Kanta i Platona. Obie te metafizyki są próbami rozwiązania problematu sprzeczności między materyą i duchem. Plato w przeciwieństwie do świata zmysłowego wymyślił sobie świat nadzmysłowy, świat idei wiecznych, powiedział jednak, iż rzeczy ziemskie są tych idei odbiciem, że piękność i dobroć ziemska są zapowiedzią tych samych cnót w najczystszej formie, starał się więc w swoim poglądzie na świat o zharmonizowanie obu wrogich pierwiastków. Zdaniem Platona, dusza ludzka przebywała dawniej w świecie idei, i dlatego teraz na podstawie ich odbić może przez ukochanie piękna i dobra dążyć do powrotu do tego świata. Kant w 21 wieków później przedstawił sobie świat pozaziemski jako świat rzeczy samych w sobie, którego przenigdy poznać nie możemy. Jedynym promieniem, przenikającym do nas z tego świata, to kategoryczny imperatyw, to tkwiący w duszy każdego z nas surowy nakaz moralny. Ale według Kanta wszelkie dobre czyny człowieka, spełnione pod wpływem popędu litości, ambicyi i t. d, nie mają wartości, człowiek powinien czynić dobrze jedynie z obowiązku. Jak widzimy, filozofia Kanta, propagująca zimną pedanteryę obowiązku, rezygnująca zupełnie z poznania świata nadzmysłowego, jest filozofią ponurą i pessymistyczną, podczas gdy w filozofii Platona objawia się pogodny duch helleńskiego optymizmu.

Wykład ten, wygłoszony w sposób bardzo jasny i potoczystym stylem, nagrodzono oklaskami. W dyskusyi zabierali między innymi głos profesorowie dr. Chmielowski i dr. Twardowski. Ten ostatni podniósł, że jednem z głównych podobieństw Platona i Kanta jest to, że ich filozofie są reakcyą ducha na zamach sceptycyzmu: Plato wyrósł z opozycyi przeciw sofistom, a Kant z opozycyi przeciw sceptycyzmowi angielskiego filozofa Humego.

Z operetki. Dziś odbyła się jeneralna próba z „Lysistraty“ i wypadła bardzo dobrze. Przekonano się, że operetka ta jest doskonale przygotowana i że zarówno soliści, jak chóry, umieją swe partye wyśmienicie. Wystawiona ta operetka będzie u nas bardzo zbytkownie, dekoracye i kostyumy są nowe, pełne gustu, artyści przygotowali wiele nowych kupletów, a balet nowe tańce. Premiera „Lysistraty“ odbędzie się w poniedziałek.

Zniesienie I-szej klasy na kolejach. Organ kolejnictwa austryackiego donosi, że projektowane jest zniesienie I-szej klasy przy pociągach osobowych zarówno na kolejach państwowych, jak i prywatnych, tak, że I-sza klasa pozostałaby tylko przy pociągach pośpiesznych

Liga dla ochrony czci. Wczoraj o godzinie 5-ej popołudniu odbyło się pierwsze posiedzenie głównego Zarządu „Ligi dla ochrony czci“. Obecni byli: Jerzy ks. Czartoryski, Witold ks. Czartoryski, dr. Jan Dylewski, Adam Krechowiecki, Kazimierz Laskowski, dr. August Łoziński, dr. Włodzimierz Godlewski, Zdzisław Obertyński, dr. Ludwik Rydygier, dr. Tadeusz Sołowij, Józef Pogorski, Jerzy Turnau. Po zagajeniu posiedzenia przez ks. Jerzego Czartoryskiego, przystąpiono do ukonstytuowania zarządu. Wybrani zostali: prezesem ks. Jerzy Czartoryski, I wiceprezesem hr. Juliusz Bielski, II wiceprezesem dr. Jan Dylewski, sekretarzem i skarbnikiem dr. Włodzimierz Godlewski, zastępcą Jan Pogorski. Następnie wybrano komisyę regulaminową, w skład której weszli: jako przewodniczący Kazimierz Laskowski, jako zastępca Zdzisław Obertyński i jako członkowie dr. Ernest Till, dr. August Łoziński i dr. Włodzimierz Godlewski, komisyę redakcyjną i prasową, w skład której weszli jako przewodniczący Adam Krechowiecki, jako członkowie dr. Tadeusz Sołowij i Tadeusz Smarzewski.

Na posiedzeniu tem omawiano wiele spraw żywotnych, a zarazem zajęto się pierwszą sprawą honorową, jaką przedłożono „Lidze“. Mianowicie pewna bardzo poważna osoba odniosła się do Zarządu „Ligi“ z prośbą o rozpatrzenie jej sprawy i wydanie orzeczenia. Wybrano też zaraz sąd honorowy, któremu załatwienie tej sprawy poruczono.

Zmarli. We Lwowie X. Kazimierz Żuliński, w 74 roku życia, a 50 kapłaństwa. — W Krakowie dr. Adam Bocheński, emer. radzca dworu, w 84 roku życia; X. Edward Piotr Gajowy, członek zgromadzenia XX. kanoników Lateraneńskich, przeżywszy lat 53; w Trembowli lekarz miejscowy dr. Aleksander Jastrzębski. Zmarł na tyfus plamisty, którego się nabawił od chorego pacyenta. W Griess Lwowianin dr. Józef Szydłowski, sekretarz sądowy, najmłodszy brat Henryka i Tadeusza Szydłowskich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 5. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Nasze sługi.

Pani. Już piąty raz mylisz się w rachunkach, a zawsze na moją niekorzyść.

Sługa. Czyżby pani mogła wymagać, żebym ja, biedna służąca, myliła się z własną krzywdą?..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Eros i Psyche“ J. Żuławskiego. — W sobotę „Żydówka“. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666“.

Teatr ludowy. W sobotę o 3iej popołudniu przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Karpaccy Górale“ Korzeniowskiego; wieczorem ku uczczeniu 35letniej działalności komedyopisarza K. Zalewskiego „Przed ślubem.“ — W niedzielę popołudniu „Przed ślubem“ K. Zalewskiego; wieczorem „Twardowski na Krzemionkach“.

Filharmonia. W piątek i w niedzielę koncert Tow. muzycznego. — W poniedziałek koncert sławnego pianisty węgierskiego Ernesta Dohnaniego.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamamotto w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 marca.

(Z). Wśród fabrykantów cukru zapanowało wielkie zaniepokojenie na wiadomość, że t. zw. cło karne na cukier dowożony do Indyi, które dopiero niedawno zostało zniesione, może być na nowo zaprowadzone. Jak donoszą bowiem z Londynu rząd indyjski zastrzegł sobie prawo nakładania cła karnego na cukier, pochodzący z tych państw, które wprawdzie przystąpiły do konwencyi brukselskiej i skasowały u siebie premie eksportowe, gdzie jednak przemysł cukrowy zorganizował się w kartele, które działają do pewnego stopnia tak samo, jak przyznawanie premii. Wobec tego, że jak wiadomo i w Austryi przemysł cukrowy zorganizowany jest w kartel, zachodzi obawa, że rząd indyjski może cłem karnem zamknąć cukrowi austryackiemu granice Indyi. Byłoby to bardzo dotkliwe dla fabryk austryackich, gdyż i tak eksport cukru za granice monarchii zmniejsza się znacznie od wprowadzenia w życie postanowień brukselskiej konwencyi. W ciągu bieżącej kampanii np. t. j. od września po koniec lutego wynosił eksport cukru surowego z Austryi 3,110.155 centnarów metrycznych, tj. o 612.510 centnarów mniej niż w tym samym okresie roku poprzedniego. Ubytek ten powetowany został wprawdzie w znacznej części przez wzrost konsumcyi wewnętrznej, ale nie w całości. Konsumcya bowiem wzrosła w tym okresie tylko o 460.905 centnarów metr. na 2,464.179 centnarów.

W Londynie kursowała dziś na giełdzie pogłoska, że są podobno w toku starania, aby Anglia podjęła się pośrednictwo między Rosyą a Japonią. Zdaje się jednak, że pogłoska ta jest co najmniej przedwczesna, nie brano też jej na seryo.

Na tutejszym targu kupowano dziś losy tureckie znacznemi partyami, skutkiem czego kurs ich podniósł się znów powyżej 120. Wogóle kurs tego papieru odbywa gwałtowne falowania w ciągu ostatnich miesięcy. Przed zawarciem układu o unifikacyę długów tureckich miały losy tureckie kurs około 115, gdy przyszła zaś do skutku unifikacya, podniosła się cena tych losów w krótkim czasie o przeszło 30% bo w listopadzie z. r. notowano je na 155, obecnie zaś, gdy zanosiło się na wybuch groźnych zawikłań wojennych na Bałkanie, spadły na 108, a dziś mają kurs 121.

Tutejsza izba handlowa zamierza zwrócić się do rządu z prośbą, aby starał się o to, by definitywny traktat handlowy z Włochami przyszedł do skutku koniecznie przed tegorocznem winobraniem, gdyż leży to w interesie austryackich właścicieli winnic, aby zawczasu wiedzieli o tem, jak ułoży się w przyszłości handel winami włoskiemi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 11 marca. Wydany wczoraj komunikat stwierdza, że konferencya wszystkich posłów czeskich bez różnicy stronnictw uchwaliła wydać odezwę do ludności czeskiej, aby starała się utrzymać porządek i spokój, gdyż demonstracye dają rządowi i nieprzyjaciołom narodu czeskiego dobrą sposobność do przypisania całej winy zajść praskich ludności czeskiej. Konferencya zwróciła się telegraficznie do burmistrza Pragi z prośbą, aby zakomunikował odezwę ludności.

Praga 11 marca. Wieczorem policya ogłosiła odezwę do ludności, w której wskazując na ostatnie zajście zawiadamia, iż w interesie utrzymania spokoju publicznego władze policyjne są zmuszone chwycić się nadzwyczajnych środków.

W uniwersytecie czeskim zamknięto wczoraj półrocze.

Wiedeń 11 marca. Z powodu panującego wśród studentów wzburzenia, rektor widział się zmuszonym zamknąć uniwersytet aż do dalszego rozporządzenia. Wykłady nie odbywają się. Zapowiedziane na dziś promocye odroczono.

Praga 11 marca. Wczoraj przed południem rozpoczęła się ożywiona promenada czeskich i niemieckich studentów na Przekopach. Popołudniu ruch coraz bardziej się wzmagał, wreszcie o godz. 7 wieczorem studenci ustąpili, poczem policya zamknęła Przekopy. Następnie tłum demonstrantów na placu św. Wacława ciągle wzrastał. Policya zdołała wprawdzie dostęp do placu z dwóch stron zamknąć, część demonstrantów jednak doszła do Grand-restauracyi i rzucała na nią cegły i kamienie. Policya rozpędziła tłum szablami, ponieważ jednak tłum ciągle wzrastał, zarekwirowano wojsko o godzinie 8 wieczorem. Jeden batalion pionierów, jeden batalion piechoty i pół szwadrona dragonów opróżniły Przekopy i plac św. Wacława. Oba place zamknięto. Na placu św. Wacława z okien rzucano na wojsko węgle. Dopiero o godz. 10 wieczorem nastał spokój, poczem wojsko ściągnięto.

Paryż 11 marca. *Temps* donosi, że marynarz Martine, zajęty jako pisarz kancelaryjny w ministerstwie marynarki, starał się dostarczyć aktów japońskiemu *attaché* marynarki; sądzą jednak, że to mu się nie udało. Jeden z dzienników donosi z zastrzeżeniem, że pewien akt, dotyczący łodzi podwodnych, zginął z ministerstwa.

Poselstwo japońskie zaprzecza twierdzeniu, iż jego *attaché* marynarki jest wmieszany w podobną sprawę.

Paryż 11 marca. Ministerstwo marynarki odmawia wszelkich wyjaśnień w sprawie Martine'a i oświadcza, że żaden akt nie zginął.

Belgrad 11 marca. Dziennik *Pilitika* zamieszcza odezwę Ricciotiego Garibaldego, wystosowaną do Słowian półwyspu bałkańskiego. Garibaldi wzywa ich, by wspólnemi siłami starali się wystąpić energicznie przeciw zakusom germanizacyjnym, które teraz wskutek wojny japońsko-rosyjskiej mają wolne ręce do przeprowadzenia swych ekspanzywnych celów. W końcu wzywa wszystkich Słowian bałkańskich, aby licznie przybyli na kongres do Wenecyi, na którym toczyć się będą obrady nad obroną przed niebezpieczeństwem pangermańskiem. Ricciotti Garibaldi jest przewodniczącym federacyi „Italia irredenta“.

Rzym 11 marca. *Tribuna* podnosi jako dowód istnienia dobrych stosunków między Austryą a Włochami ten fakt, że Cesarz Franciszek Józef na pismo króla włoskiego Wiktora Emanuela dał bezpośrednio natychmiast odpowiedź przez austro-węgierskiego zastępcę przy Kwirynale, nie czekając nawet na przybycie do Rzymu nowomianowanego ambasadora hr. Lützowa. *Tribuna* dodaje, że pismo Cesarza zawiera wyrazy prawdziwego zaufania i serdecznego stosunku między obu monarchami.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 11 marca. Przed uniwersytetem przyszło dziś do bójek między studentami niemieckimi a słowiańskimi.

Kraków 11 marca. Po otwarciu dzisiejszej rozprawy o godz. 9 rano ogłosił przewodniczący uchwały trybunału co do wniosków obrony. Trybunał odrzucił wniosek wezwania do rozprawy p. Feliksa Piaseckiego, b. naczelnika stacyi kolei państw. w Krakowie, aby mógł oczyścić się z zarzutów, podniesionych przez dra Hesskiego, ponieważ trybunał jest zdania, że urzędnik tak poważany i używający najlepszej reputacyi, jak p. Piasecki, nie potrzebuje na czyjeś żądanie tłumaczyć się w sądzie i usprawiedliwiać swego urzędowania. Trybunał odmówił żądaniu adwokata dra Badera wezwania nowych znawców celem zbadania stanu umysłowego Moczulskiego, ponieważ orzeczenia znawców dra Scheitra i prof. Żuławskiego są jasne i wyczerpujące.

Kraków 11 marca. Dzisiejsze *Nowiny* donoszą, że wielicka Rada powiatowa oświadczyła się jednogłośnie przeciw projektowanemu przyłączeniu Podgórza i Płaszowa do Krakowa, celem utworzenia w ten sposób wielkiego Krakowa. Rada upoważniła Wydział powiatowy do poczynienia wszelkich wskazanych kroków przeciw zamierzonemu przyłączeniu. Podczas dyskusyi nad tą sprawą energicznie występował przeciw przyłączeniu burmistrz Podgórza poseł Maryewski, starszy radzca sądu Górski i członek rady Szafraniec z Płaszowa.

Wojna.

Petersburg 11 marca. Aleksiejew wysłał 9 marca z Mukdenu następujący telegram do cara: „Komendant twierdzy Portu Artura donosi, że dziś około godz. 1 po północy zauważono w promieniu światła naszych reflektorów okręty, przypuszczalnie łodzie torpedowe. O godzinie 2·40 nad ranem otworzono z naszych bateryj ogień. Nasze łodzie torpedowe wypłynęły na morze i około godz. 4 rano przyszło na zachód od latarni morskiej do starcia z okrętami nieprzyjacielskimi. Po wymianie kilku strzałów nieprzyjaciel oddalił się na południe. Nasze torpedowce wróciły o godz. 6 rano do portu, poczem znów je wysłano na zwiady. Po upływie pół godziny wróciły, zobaczywszy nieprzyjaciela. Japończycy, którzy rozporządzali 14 okrętami, otworzyli ogień na nasze krążowniki i na forty.

Tokio 11 marca. (Biuro Reutera). Według prywatnych doniesień z Gensanu, Japończycy od 6 marca bombardowali trzy razy Władywostok. Japońskie granaty podpaliły jedną część miasta.

Według doniesień z Seul, aresztowano tam znów 6 osób, pod zarzutem przyjaznych intryg dla Rosyi.

Rada państwa.

Wiedeń 11 marca. Na początku posiedzenia oświadcza prezydent Izby, że poseł Ryba przedłożył interpelacyę, do której dołączył dramat Hauptmanna „Róża Bernd“. Nie mogę — mówi prezydent — polecić odczytanie tej interpelacyi z następujących przyczyn: Nie mogę dopuścić, aby Izba nadużywana była do naruszenia praw autorskich, coby bez wątpienia się stało, gdyby odczytano na jawnem posiedzeniu dramat Hauptmanna.

Nie zamierzam nadto osobiście narażać się na niechybny proces cywilny ze strony autora o odszkodowanie. Ponadto także w przyszłości nie zarządzę odczytania w Izbie interpelacyj, zawierających całe książki, ponieważ już ze względów technicznych ułożenie protokołu jest tak trudne, że nie mógłbym przyjąć odpowiedzialności za protokół. Poseł Stransky wnosi otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta. Dworzak wnosi imienne głosowanie nad wnioskiem Stranskyego.

Prezydent oświadcza, że wniosek Stranskyego jest niedopuszczalny, ponieważ nie ma dyskusyi nad oświadczeniami prezydenta izby.

Przystąpiono do dosłownego odczytywania interpelacyj i wniosków.

Wiedeń 11 marca. Komisya nagany obradowała dziś przed południem nad sprawą posła Sehnala przeciw Steinowi i Herzogowi, za okrzyk, obrażający naród czeski. Stein nie przybył, Herzog także nie pojawił się, a oświadcza, że dlatego się nie zjawia, iż w komisyi nie ma żadnego Niemca, przyczem dodał, że słów nie cofa.

Po długiej dyskusyi oświadczyły się 4 głosy za, a 4 przeciw udzieleniu nagany. Przewodniczący p. Gniewosz dyrymował na korzyść wniosku nieudzielenia nagany, ponieważ nie chodzi o osobistą obrazę, która podług regulaminu jest wymaganą. Następnie uchwaliła komisya przedłożyć Izbie wniosek nieudzielenia nagany i wybrała referentem posła Byka.

Wiedeń 11 marca. Po odczytaniu interpelacyj przystąpiono do petycyj. Poseł Szramek wnosi przedrukowanie jego petycyi w stenograficznym protokole i żąda nad tym wnioskiem tajnego głosowania. Nad kwestyą zaś, czy głosowanie ma być tajne czy jawne, żąda głosowania imiennego. W razie odrzucenia tajnego głosowania wnosi imienne głosowanie nad sprawą przedruku petycyi. Zarządzono pierwsze imienne głosowanie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11. marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880 3% 295.00
" " " " z r. 1889 3% 287.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 275.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 265.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 89.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 460.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.00, Ofen 40 zł. 158.00, Palfty 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.00, Salma 40.00 m. k. 227.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 501.00.

Wiedeń 11 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (stale). Spirytus 44·20—44·60 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·32—8·33, na październik 8·23—8·24; żyto na kwiecień 6·58—6·59, na październik 6·67—6·68; owies na kwiecień 5·64—5·65, na październik 5·72—5·73; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·43—5·44. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 marca.

Marki 117.55, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·50, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279·50, unionbanku 521.00, bankvereinu 505.50, länderbanku 420·50, kolei państw. 655.00, lombardy 77.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 453·—, tytoniowe 321·00, alpiny 463.00, Rima Muranyi 472,00, prag. Tow. żel. 1890·75 losy tureckie 122 25, ruble 254·00. Usposobienie: silne.

Lwów 11 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98 80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.20 — 99.90. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99.40. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.50—99.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.50. 4½% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—256.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 5.50.
Do Sambora: 9·25, 6·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Powiedz mu, że jestem już na śladzie... że przyjdę do niego pod koniec tygodnia.

Piédouche, skłoniwszy się, odszedł, ale zaraz zawrócił.

— Zapomniałem panu wspomnieć, że nasz szef wyobraził sobie, iż niemowę nauczy mówić.

— Jak to? Mówić!

— Tak jest; nauczyciel głuchoniemych przychodzi w tym celu codziennie na dwie godziny do więzienia.

— Co za myśl! Trzebaby długich lat, aby go wyuczyć sztuki rozmawiania.

— Zdaje się, że to prędzej nastąpi; jest pojętny i robi duże postępy.

— Tem lepiej — odparł chłodno pan de Tinchebray. — Nie rachuję jednak na niego i mam nadzieję, że załatwię sprawę, zanim on skończy swoją edukacyę.

Po tych słowach skinąwszy głową policyantowi, udał się w stronę, gdzie czekał na niego powóz. Wsiadłszy, zawołał na stangreta:

— Boulogne — wybrzeże Quatre-Septembre nr. 95.

Koń czystej krwi puścił się, jak strzała; wyciągniętym kłusem pędząc przez Pola Elizejskie, minął niebawem Łuk Tryumfalny i lasek Buloński. Pan de Tinchebray szczodrze płacił i był zawsze doskonale obsłużony.

W trzy kwadranse niespełna po danym stangretowi rozkazie powóz jego zatrzymał się przed kratą willi, w niczem niepodobnej do pawilonu przy ulicy Arbalète.

Był to piękny dom z podwórzem i ogrodem, wzniesionym nad brzegiem Sekwany, wprost ładnej wioski Saint-Cloud. Zdawał się należeć do bogatych mieszczan, ceniących spokój i wygodę.

Architekt naśladował styl Ludwika XIII-go, ale zbudował gmach, odpowiadający potrzebom tegoczesnym: wysokie salony na parterze, kuchnie w suterenach, stajnie, wozownie, zabudowania gospodarskie w dziedzińcu od tyłu.

Przytem park, rozciągający się poza tym sielskim pałacem; park z cienistemi drzewami, zielonemi łąkami, kwiatowemi kobiercami i bieżącą wodą.

— Ci ludzie muszą mieć ze sto tysięcy franków dochodu—pomyślał pan de Tinchebray. — Więcej, niżeli potrzeba dla dwu kobiet samotnych. Pytanie, czy dadzą się zwabić na przynętę sukcesyi O'Sullivan'a. Rybki nawet bogate łapią za taki haczyk. Trzeba tylko brać się do dzieła umiejętnie.

Zadzwonił, nie namyślając się dłużej.

Odźwierny w bronzowej liberyi otworzył bramę i wskazał ganek, gdzie oczekujący gościa kamerdyner zażądał biletu wizytowego.

— Nie mam szczęścia być znany osobiście pani Lecomte — oświadczył detektyw — proszę jej powiedzieć, że pragnę rozmówić się z nią w ważnym interesie, dotyczącym głównie panny Lecomte.

Lokaj wprowadził go do małego, eleganckiego salonu i poszedł wywiązać się z polecenia.

W chwilę później stanął we drzwiach młodzieniec, którego twarz zwróciła uwagę p. Tolbiaca. Młodzieniec odezwał się do detektywa chłodnym tonem:

— Życzyłeś pan widzieć się z panią Lecomte?

— Tak, panie.

— Z kim mam przyjemność mówić?

— Moje nazwisko niby pana nie objaśniło; nadto nie raczył pan jeszcze wymienić mi swego.

— Wystarczy, gdy powiem, że za miesiąc będę zięciem pani Lecomte.

Pan de Tinchebray skłonił się, nie śpiesząc z odpowiedzią na oświadczenie, zrobione w sposób niebardzo uprzejmy.

— Ha! — pomyślał w duchu — mamy tedy i zięcia. Do licha, trzeba natrzeć na niego inaczej...

— Zechciej pan powiedzieć, o co chodzi — nalegał młody człowiek — powtarzam, iż mam prawo zastępować panią Lecomte, skoro zaślubiam jej córkę. Możemy przystąpić bezzwłocznie do interesu, który, z niemałem mojem zdziwieniem, zdaniem pana, ma dotyczyć panny Lecomte.

Podczas gdy przyszły zięć wyrażał się tak oschle, Tolbiac wpatrywał się w niego z uporem, graniczącym z impertynencyą; u człowieka, przestrzegającego zazwyczaj ściśle form grzeczności towarzyskiej, podobne uchybienie owym formom musiało mieć ważne powody.

— Nie sądzę — odezwał się młodzieniec z gniewem — że przybyłeś pan tutaj z intencyą, aby sobie ze mnie żartować... mógłbym to jednak przypuszczać po pańskiem zachowaniu się... otóż oświadczam, że nie znoszę niegrzeczności od nikogo i że...

— Przepraszam pana — przerwał tonem uprzejmym pan de Tinchebray — zasłużyłem na surowe zarzuty, jakie mi pan stawiasz i proszę o przebaczenie. Jeśli wpatrywałem się w oblicze pana trochę dłużej, niżeli wypadało, to dlatego, że zdało mi się, jakbym miał zaszczyt już pana gdzieś spotkać. Nie odpowiadałem na zadawane pytania, szukając we wspomnieniach własnych. Może mi pan te poszukiwania ułatwi i objaśni. Czy pan przed kilku laty nie przebywałeś w Anglii?

— Kończyłem tam moje nauki. Ponieważ pana tak zaciekawia moja osoba, oznajmiam, że nazywam się Ludwik Lecoq de Gentilly. Będę mu służył, gdzie i kiedy się panu spodoba — dodał tonem, nie budzącym wątpliwości co do znaczenia ostatnich wyrazów.

Gość nie podniósł rzuconej sobie rękawicy, a co dziwniejsze, nie nalegał już na widzenie się z panią Lecomte.

Mimo całego zapanowania nad sobą pan de Tinchebray nie mógł ukryć zdumienia i niezadowolenia swego, usłyszawszy nazwisko Lecoq. Wprędce jednak zdołał ukryć doznane wrażenie i rzekł chłodnym tonem:

— Widzę, że się omyliłem, nazwisko pańskie jest mi zupełnie nieznane. Pragnąłem porozumieć się z panią Lecomte. Pożałuje może tego w przyszłości, że mnie przyjąć nie chciała, ale skoro tak jest, muszę pana pożegnać.

Skłoniwszy się lekko Ludwikowi, który mu nie oddał ukłonu, wyszedł, a siadłszy do powozu, zawołał:

— Na dworzec Orleański.

Widocznie, koń, ciągnący powóz nie był jego własnością, bo nie myślał go oszczędzać.

Zaledwie ujechali kilka kilometrów z tych, które dzieliły nadbrzeżną ulicę Boulogne od bulwaru de l'Hopital, tajny agent policyi zaczął półgłosem monolog niezrozumiały dla drugich:

— Byłbym się pięknie urządził! Ten chłopiec musi być synem starego Lecoqa... i on właśnie ma zaślubić jedną ze spadkobierczyń, a raczej jedyną... ta druga może dopiero dziedziczyć po jej śmierci. Istotnie, jakby się dyabeł w to wmieszał.

Z drugiej strony pewny jestem, że gdzieś widziałem tego Lecoqa, nie spotykałem go nigdy z ojcem, z którym zresztą trzy razy może tylko mówiłem w życiu... Gdzie ja tamtego widywać mogłem?... może w Londynie... wspomniał, że w Anglii edukacyę pobierał. Muszę to sprawdzić... Gdy mnie tam widział... ale nie może być... byłby mnie poznał... widocznie zaś twarz moja obcą mu się wydała... Wprawdzie wówczas nosiłem brodę. I on ma dziś zarost, na który pewno jeszcze się nie zanosiło, gdy przebywał z tamtej strony kanału. Za kilka dni będę wiedział czego się trzymać.

Po tej uwadze twarz Tolbiaca sposępniała.

— Tak, dowiem się tego, ale niemniej sprawa spadku przepadła. Jak traktować z kobietami, które wchodzą w stosunki rodzinne z Lecoq'em! Gdybym im zaproponował jaką transakcyę, radzonoby się syna, syn odniósłby się do ojca, a stary łotr odgadłby moje plany.

Możnaby spróbować drugiego sposobu... w tej chwili jednak jest niebezpieczny... Mniejsza o to! Pójdę którego wieczoru czatować w pobliżu domu; im prędzej, tem lepiej; nie mam czasu do stracenia. Tymczasem na przypadek zabezpieczę się z tą drugą... córką nadzorcy drogowego; z nią łatwiejsza będzie sprawa... Tylko jakże się układać, skoro ona ma dopiero lat sześć. Przekonam się najpierw co to za osobistość ten ojciec, a potem zdecydu-duję, jakiego chwycić się środka.

Po tej długiej rozmowie z samym sobą, Tolbiac wsunął się w kąt powozu i zamilkł.

Gdyby szef policyi mógł go widzieć i słyszeć od chwili, jak rozstał się z Piédouche'm na placu la Madeleine, byłby niepomiernie zdziwiony.

Ów detektyw, który obiecywał wykryć przed miesiącem sprawcę dwóch zbrodni na ulicy Arbalète, zdawał się nie tą sprawą, ale zupełnie czem innem być zajęty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Dominik Fedorowski

oficyał rachunkowy c. k. Dyrekcyi Skarbu

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 9. marca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 29-tym roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 11. marca 1904 roku, o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 31 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona matka z rodziną — krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 9 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Kazimierz Kamienobrodzki

aptekarz i wł. realności

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 11. marca 1904, zaopatrzony św. Sakramentami, w 56. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 13. b. m. o godz. 3. po południu, z domu żałoby przy ul. Na Błonie l. 10, na cmentarz Łyczakowski, na którą zaprasza żona z dziećmi, krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 11. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Leon Alojzy Siedlecki

dyetaryusz c. k. Namiestnictwa

opatrzony św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości, przeniósł się do wieczności dnia 11. marca 1904 r., w 22. roku życia.

W smutku pogrążeni Rodzice, bracia i siostry zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 13. marca 1904 r., o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ul. Ossolińskich l. 11 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 11. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

C. k. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie

ul. Karola Ludwika l. 3.

Komitet wystawowy — dla organizacyi galicyjskiej wystawy spirytusowej w Wiedniu, która odbędzie się w czasie od 15 Kwietnia do końca Maja 1904, wyda **katalog wszystkich wystawców galicyjskich** łączny w języku polskim i niemieckim w 20.000 egzemplarzach.

W katalogu będzie na końcu oddzielny **Dział ogłoszeń** dla produkcyi rolnej, dla wszelkich gałęzi przemysłu i handlu, tak firm krajowych, jak i zagranicznych, w polskim lub niemieckim języku — lub na żądanie w obydwóch językach równocześnie.

Wielkość strony wyniesie 8 cm. szerokości i 16 cm wysokości.

Ceny za ogłoszenia w jednym lub w dwóch językach:

za jedną stronę	40 koron
za pół strony	30 „
za ćwierć strony	12 „

Ostateczny termin przesłania anonsów upływa z dniem **1 kwietnia 1904,** przy przesłaniu anonsów należy dołączyć przypadającą należytość pod adresem: **Komitet Wystawowy — Lwów, gal. Towarzystwo gospodarskie, ul. Karola Ludwika l. 3.**

Podajemy zatem korzystną bardzo sposobność zaznajomienia rynku kontynentalnego z produkcyą i firmami całego naszego kraju jak i odwrotnie.

Lwów, 9. marca 1904.

Komitet Wystawowy.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.